STRON 8 CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III POZNAŃ, MAJ 1947 R. NR 18 (91)

Uniwersytet Gdański Biblioteka
CIV 9038

WACŁAW BARCIKOWSKI
Wicemarszałek Sejmu — prezes Zarządu Głównego PZZ.

Dla rozkwitu Polski – dla pokoju świata ofiarny wysiłek pracy na Ziemiach Zachodnich

Tydzień Ziem Zachodnich, zorganizowany przez Polski Związek Zachodni, miał za zadanie zmobilizowanie wszystkich sił Narodu, zarówno w celu uprzytomnienia sobie doniosłości wydarzeń, które skierowały kraj nasz na piastowskie szlaki, jak i w celu powołania każdego obywatela do współdziałania w rozwoju Ziem Odzyskanych w nowoczesnych warunkach.

Tydzień Ziem Zachodnich posłużył jednocześnie do złożenia sprawozdania społeczeństwu polskiemu z dotychczasowych osiągnięć, zdobytych wysiłkiem całego Narodu i Rządu demokratycznego, który swoją postawą w polityce zagranicznej potrafił znaleźć należyte poparcie w obronie granic po Odrę i Nisę Łużycką.

Tydzień ten odświeżył w pamięci zainteresowanych narodów nasze słuszne prawa do tych ziem, przypomniał Hakacie niemieckiej i niemieckiemu faszyzmowi, że zabrane gwałtem Polsce ziemie te wracają do Macierzy nie prawem wojny, ale **prawem pokoju, opartego na zasadach słuszności i sprawiedliwości.**

Tydzień ten wreszcie przypomniał i corocznie przypominać będzie, że Germanie, których ofiarą padły pomordowane w bestialski sposób miliony bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci polskich i zniszczone zostały setki miast i wsi polskich, z obróconą w gruzy i zgliszcza stolicą — są największym wrogiem pokoju i bezpieczeństwa, a co za tym idzie i rozwoju świata.

Naród, który w dwóch kolejno następujących po sobie wojnach, wciągających do walki niemal cały świat, potrafił zmobilizować milionowe armie, wykazujące niespotykane w dziejach rozwydrzenie i okrucieństwo, a który nie potrafił uderzyć się w piersi i przyznać otwarcie do popełnionych zbrodni, który w dalszym ciągu przez swe podziemne organizacje działa, w oparciu o 25 punktów programu partii hitlerowskiej, **posługując się tymi samymi metodami gwałtu i podstępu — nie może pretendować do równego traktowania go z innymi narodami.**

Kiedy przypadkowy niepoprawny zbrodniarz zamordował ofiarę, by odebrać jej zegarek lub pierścionek, a co gorsza, wyrwać jej złote zęby, oburzenie nasze potwornością zbrodni nie miało granic. Zmobilizowani obywatele niemieccy mordowali miliony ofiar, aby zdobyć tysiące ton kosztowności i złotych zębów, aby zbogacić się milionami kompletów odzieży, obuwia, a nawet włosów, tłuszczu i skóry ludzkiej, bądź przeznaczonych dla swych rodzin, bądź na rynek, na wyrób materaców, mydła i luksusowych wyrobów skórzanych... To jednak nie wzrusza sumień ani obecnych prowodyrów narodu niemieckiego, rzekomo „socjaldemokratów" niemieckich, ani młodzieży niemieckiej, która przy demonstrowaniu tych haniebnych zbrodni potrafi krzyczeć: „zu wenig!" Niepoprawnych zbrodniarzy skazuje się na dożywotnie więzienie, ażeby ich unieszkodliwić. Całego narodu nie można odizolować, ale **trzeba znaleźć takie środki, które zabezpieczą innym narodom możność spokojnego rozwoju, a Niemców pozbawią wilczych kłów.** Rzesza Niemiecka znalazła się na ławie oskarżonych poprzez swych wodzów. Zapadły wyroki przeciwko nim, ale w zbrodniach niszczenia wyników olbrzymiej pracy ludzkiej i zadawania śmierci dwudziestu kilku milionów ludzi, brały udział całe zmobilizowane Niemcy, nie wyłączając kobiet i małoletnich. Naród ten występuje zatem jako zbrodniarz zbiorowy. Nie może więc korzystać z praw wolnych narodów i ze swobody rozporządzania środkami produkcji, zdolnymi do wytwarzania narzędzi zbrodni. Trzeba go pozbawić tych możliwości i przystosować do współżycia z innymi narodami, ale nie można czynić tego przez Schumacherów i Neumanów, bo wychować naród niemiecki mogą tylko ci, co rozumieją istotę dokonanych zbrodni i odczuwają potrzebę ekspiacji, potrzebę zastosowania środków jego uzdrowienia psychicznego i usunięcia możliwości powtórzenia przestępstwa.

„My nie będziemy — woła Schumacher — ponosić odpowiedzialności za wojnę, nie będziemy płacić odszkodowań, nie zgodzimy się na nowe granice wschodnie", a w innym przemówieniu domaga się, aby powiedziano Niemcom, „kto ma płacić za Trzecią Rzeszę i za drugą wojnę światową". Taki brak uświadomienia ze strony socjaldemokraty niemieckiego dyskwalifikuje go jako wychowawcę swego narodu a jeszcze bardziej jako socjaldemokratę.

Wychowanie faszystowskie, oparte na wpajaniu w młode pokolenie zachłanności, fałszu i obłudy, pogardy dla obcej narodowości i umiłowania gwałtu, nienawiści rasowej i klasowej, na kultywowaniu zboczeń seksualnych i ukrywaniu pod burszowskimi bliznami, produkowanymi na pokaz, tchórzostwa i upodlenia — takie wychowanie nie daje gwarancji utrzymania pokoju i wymaga ingerencji zewnętrznej.

Tylko niebezpieczne masowe poczucie niższości własnej może doprowadzić do otaczania się żelazem i betonem, do wyniszczenia gospodarczego własnego narodu na cele wojenne, do rekompensowania wewnętrznej, psychicznej niedomogi rozbojem i pastwieniem się nad innymi narodami. Tylko **stan najwyższego upadku moralnego** może dopuścić do chełpliwości z tych potwornych zbrodni i do buty, jaka dotąd cechuje junkrów i socjaldemokratów niemieckich typu Schumachera, Neumana i innych.

Nie pragniemy zniszczenia narodu niemieckiego. Ma on prawo do życia podobnie jak inne narody, ale prawo do życia pokojowego, do pokojowego rozwoju i współpracy z innymi narodami.

Jeżeli domagamy się rozbrojenia Niemiec i obezwładnienia ich oraz przyznania nam granic zachodnich po Odrę i Nisę Łużycką, to dlatego, że przez całe wieki Polska była najbardziej napastowanym przez Niemcy narodem, systematycznie grabionym, że groziły one wszystkim swoim sąsiadom i wszystkim sąsiadom Niemiec. Dlatego, że mamy słuszne prawa do powrotu na zrabowane Polsce obszary. Trzeba wreszcie skończyć z tym stanem rzeczy, który zakłócał pokój nie tylko na pewnym odcinku Europy, ale wciągał w wir walki i odczuwania jej skutków niemal wszystkie narody świata.

Niemieckie hasła: „Deutschland ueber alles" i „Drang nach Osten" parły do przelewania morza krwi i zamordowania milionów ludzi, do wielokrotnego niszczenia mozolnego dorobku cywilizacji i kultury systematycznego obniżania poziomu gospodarczego sąsiadów z jednoczesnym rozbudowaniem swojej gospodarki kontrybucjami i grabieżą narodów zwyciężonych. Najbardziej zagrożone, bo **przeznaczone przez Niemcy na wyniszczenie narody słowiańskie**, z których każdy jest poza Związkiem Radzieckim liczebnie i gospodarczo słabszy od narodu niemieckiego, musiały utworzyć związek obrony przeciwko napastliwemu germanizmowi, ale nie przeciwko innym miłującym pokój narodom, które zawsze znajdą w obronie pokoju w Związku tym gorące poparcie.

Ostatnia wojna przekonała nas, że nie ma wyboru: — albo zniszczenie całego świata na korzyść jednego lub kilku narodów, z których każdy padnie potem ofiarą najsilniejszego, albo pokój i zjednoczenie całej ludzkości dla wspólnych celów, **dla wspólnego korzystania z cywilizacji i dobrobytu.** Wybieramy też drugą drogę. Polska ma przed sobą, na równi z innymi narodami, do spełnienia wiel-

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej)

Dr. W. Jakóbczyk

O człowieka zachodniego

Zmagania polsko-niemieckie w ciągu XIX wieku stanowiły pasjonujący obraz nierównej walki Dawida z Goliatem. Wiemy dziś, że walka na siłę byłaby przegrana jak wykazał rok 1848. Polską korę mózgową poruszyli ludzie mądrzy, dalekowzroczni realiści w erze Marcinkowskiego. Działacze i publicyści dostrzegali wyraźnie, czym groził ciągły napływ kolonistów niemieckich do Wielkopolski. Wskazywano na trudność konkurencji z kolonistą niemieckim, który nietylko miał poparcie państwa, ale także górował umiejętnościami gospodarczymi, pracowitością i oszczędnością. A w kraju ciągle jeszcze panowało lekkomyślne życie nad stan, brak obrachunku, tradycyjne „jakoś to będzie". Trzeba było mocno wstrząsnąć umysłami szlacheckimi, przygnębionymi klęską 1848 r. I wtedy alarmował Włodzimierz Wolniewicz: „Jeśli dalej tak będą oni ciągnęli do nas, za pół wieku Wielkopolska będzie zniemczona... Na taką walkę spokojną ale zabójczą, na taką ciągłą konkurencję powinniśmy być przygotowani. Jedynie przez przejęcie się tym wielkim niebezpieczeństwem, które nad nami wisi, zdołamy pobudzić naszego ducha do rozwinięcia więcej siły, więcej męskości... Wszelkie poprawy i naśladowania obcych ulepszeń gospodarskich na nic się nie przydadzą, jeżeli my naszego lekkiego i niewytrwałego charakteru nie zmienimy"...

Jakże to aktualny alarm, wymowny odzew historii nadwarciańskiej! Gdy zapoczątkowano wzmacnianie słabego frontu narodowego przez kształcenie własnej inteligencji i mieszczaństwa za pomocą Towarzystwa Pomocy Naukowej, Cegielski sformułował najzwięźlej i najistotniej nowoczesny polski ideał wychowawczy: uspołecznionego, uświadomionego narodowo Polaka, obywatela-pracownika. A czas był najwyższy na te przeobrażenia, bo w ciągłej, wytężonej, wszechstronnej walce pokojowej o być albo nie być — potrzebni byli ci nowi, zachodni Polacy. W 20 lat po Cegielskim znów sędziwy poznański pozytywista, patron Jackowski, uczył chłopów: „W dzisiejszych czasach broni się ziemi nie mieczem, lecz pługiem kierowanym nauką..." Dzisiaj już nie oręż na oręż, lecz praca na pracę, umiejętność na umiejętność, rozum na rozum uderza, a po której stronie większe zasoby moralne i intelektualne, ta zwycięża". To znów wieczna aktualność Polski zachodniej! Tu właśnie pod nieustannym i potężniejącym naciskiem germanizacji wypracowane metody racjonalnej i zbiorowej samopomocy narodowej. Wyścig pracy i organizacji zaczęli wygrywać Polacy i sprowokowali zarówno powstanie Hakaty, jak i coraz nowe ustawy wyjątkowe. I ta generacja działaczy nadwarciańskich i organizatorów Polaków w całej Rzeszy powołała do życia przed 25 laty Związek Obrony Kresów Zachodnich i Związek Polaków w Niemczech. Ich bezpośrednim dalszym ciągiem, czerpiącym z tradycji wielkopolskiej, pomorskiej i śląskiej jest Polski Związek Zachodni. Na tych wzorach wychował się młodzieńczy chorąży zachodniej Polski Edmund Osmańczyk. Tu wykształcono w najtrudniejszej konkurencji typ zachodniego Polaka, konsekwentnego, punktualnego, pracowitego, nieefektownego, ale produktywnego i niezawodnego. I tylko taki typ i taki poziom człowieka na zachodzie Polski wiąże go nierozłącznie i skutecznie z resztą kraju. Na zachodzie bowiem rozegra się nowoczesny wyścig pracy racjonalnej i planowej. Tam trzeba umiejętności, wytrwałości i poświęcenia. A jaknajmniej demagogii! Jaknajszybsze i jaknajwydatniejsze podniesienie produkcji rolniczej na zachodzie i eksport jej wytrąci Niemcom i ich opiekunom główny atut: jakoby Niemcy musiały głodować bez ziem pozornie „utraconych" a w istocie kiedyś nam zagrabionych. I tylko taki nasz argument przemówi do polityków światowych.

I dlatego na zachodnich ziemiach musi zapanować najlepszy typ zachodniego człowieka. Niech najzdolniejsi i najlepsi z synów licznych polskich rodzin idą na zachód. Niech powstanie tam zdecydowana, twarda, bezkompromisowa opinia publiczna, tępiąca wszelkie szkodnictwo, lenistwo, nieporządek.

Najważniejszy jest element przodowniczy. Gdy ten straci autorytet, na nic cała praca. Bo ten egzamin jest dlatego tak trudny, że niema nic wspólnego z konspiracją, bojowością, z naszym tradycyjnym bohaterstwem, że musi operować środkami i wzorami zracjonalizowanego zachodu, systematycznością, planowością, dyscypliną, opanowaniem. A światowi egzaminatorzy będą stosowali szczególnie wysokie normy not. I dlatego przypominamy ciągłość wysiłku na zachodzie, by nawiązywać do ofiarności i entuzjazmu naszych Marcinkowskich i Chrzanowskich, wytrwałości Jackowskich a rozmachu Wawrzyniaków i Szczepanowskich. Bo tylko w tym sensie ma nam historia być mistrzynią na zachodnich kresach, byśmy tu działali na równie wysokim poziomie jak najlepsi z nowoczesnych Polaków zachodnich.

Dm 55/52
BIBLIOTEKA INSTYTUTU ZACHODNIEGO W BYDGOSZCZY

Dla rozkwitu Polski — dla pokoju świata, ofiarny wysiłek pracy na Ziemiach Zachodnich

(Dokończenie ze strony 1-szej)

ką historyczną rolę — przeciwstawienia się germańskiej zaborczości i złamania potęgi germańskiej, która jest zapalnym ogniskiem, dążącym do zrobienia z każdego państwa kupy gruzów, a z każdego narodu — niewolników na usługach bezmyślnego herrenvolku.

Niestety, mężowie stanu Byrnes i Marshall oraz Bevin pragnąc wygrać pewne stawki na rzecz feudalizmu gospodarczego i politycznego nie doceniają rzeczywistego niebezpieczeństwa ani potrzeby powzięcia zdecydowanych środków zapobiegawczych przeciwko agresji niemieckiej w obronie pokoju światowego. W rozgrywkach tych usiłują między innymi podważyć nasze granice ustalone po gruntownych studiach w uchwałach poczdamskich i krymskich. Wystąpienia Byrnesa już osiągnęły należyty skutek: pomogły do jednomyślności i zespolenia narodu podczas ostatnich wyborów. Żądania Marshalla zgłoszone na konferencji moskiewskiej, pomogą nam do utrwalenia naszych praw na Ziemiach Odzyskanych, do szybszego ich zagospodarowania i do ugruntowania na nich polskości.

Oddaliśmy ziemie wschodnie, gdyż były zarzewiem niepokoju, i dlatego jeszcze, że uznaliśmy słuszność połączenia narodów ukraińskiego i białoruskiego. Polska byłaby płonącym wulkanem, gdybyśmy tego nie uczynili. Z drugiej strony, świadomi swych praw do rabowanych nam systematycznie przez Niemcy Ziem Zachodnich, co zresztą rozpętało i drugą wojnę światową, wyniszczeni przez Niemców w sposób nie znający precedensu w historii świata, traktujemy te ziemie nie tylko jako odwieczną polską własność, ale i jako rekompensatę za doznane krzywdy, rekompensatę uprawniającą nasz naród do życia niepodległego i do rozwoju na równi z innymi narodami. Rabunek musi być napiętnowany w tej historycznej chwili, kiedy szuka się środków pokoju i bezpieczeństwa, kiedy rozpoznaje się winy i liczy się szkody, spowodowane przez sprawcę zbrodni wojennej, a naród o takiej historycznej przeszłości, jak naród polski, **musi otrzymać warunki bytowania, któreby zabezpieczyły mu odbudowę i rozwój gospodarczy, hamowany i paraliżowany w ciągu wieków przez napady i zabory niemieckie.**

Niechaj się Niemcy nie łudzą, że cośkolwiek może się zmienić i że układy poczdamskie i krymskie mogą ulec rewizji. Układów tych broni poza innymi miłującymi pokój narodami 250 milionów Słowian i kilkadziesiąt milionów Francuzów — zagrożonych przez Niemcy. Naród ten znalazł sobie możnych protektorów w rodzaju Smuts'a, premiera Unii Południowo-Afrykańskiej, lorda Beveridge'a, lub biskupów angielskich, którzy kierowani miłosierdziem i dobrymi interesami, pragnęliby utrzymania Wielkich Niemiec, nie wdając się w zagadnienie, czy sprzyjałoby to pokojowi, czy nowej wojnie.

Twierdzą oni, że pozostawienie osiągniętych przez Polskę granic, przy niej będzie powodem niepokoju, że „Niemcy, — jak mówi Smuts w mowie z okazji święta Unii — porażone gospodarczo mogą stać się ośrodkiem paraliżu, który zatruje większą część kontynentu, że „hitlerowcy pozbawieni mienia, a zwłaszcza wielcy przemysłowcy staną się najzaciętszymi przeciwnikami Anglii i rozpoczną nowe intrygi przeciwko Imperium Brytyjskiemu". Sądzę, że gdy będą sprzyjały odpowiednie po temu warunki, Niemcy znajdą powody do nienawiści i odpowiednią stację gliwicką, aby pozorować, że to na nie napadnięto i że sprowokowano wojnę. Tylko złamany kręgosłup gospodarczy tego wojującego od wieków z sąsiadami narodu może zabezpieczyć Wielkiej Brytanii pozostanie na mapie Europy.

Pokój można zdobyć jedynie przez zdecydowany szturm na wielkość Niemiec, można go zdobyć przez rzeczywistą a nie opartą na fikcjach demokratyzację ich urządzeń państwowych, przez wprowadzenie tam władztwa ludu, niezwiązanego z interesem zaborczym junkrów i kapitalistów niemieckich. Gdyby obrona tych interesów pod osłoną sentymentalnego humanitaryzmu znalazła posłuch, sprowadziłoby to nieobliczalne następstwa i nawrót do tych czasów, kiedy jedynie siła decydowała o prawie do życia każdego plemienia, panującego nad olbrzymimi obszarami niezaludnionej prawie kuli ziemskiej. Nie ma środków, któreby spowodowały dziś wśród olbrzymiej większości narodu niemieckiego, wychowanego od dziecka w nienawiści i zaborczości, wstrząs moralny i zmianę nastawienia psychicznego. Można się spodziewać tego przy stosowaniu odpowiednich metod wychowawczych dopiero od przyszłych pokoleń, dopóki zaś to przeobrażenie nie nastąpi, niebezpieczeństwo agresji herrenvolku będzie wciąż żywe, **będzie wymagało ciągłego stosowania środków zaradczych i obronnych.** Hitler i jego poplecznicy byli tylko jaskrawym wytworem panującego od wieków w tym narodzie systemu, z którym walka jest znacznie trudniejsza, niż z jego reprezentantami.

Dotąd tylko jeden ze zwycięskich współpartnerów, który poniósł największe, zupełnie nie współmierne z innymi partnerami straty w tej wojnie, należycie ocenił groźną sytuację i środki niezbędne do zachowania pokoju, stosowane z godną podziwu konsekwencją. W innych strefach natomiast, stosowanie do raportu brytyjskiego dowództwa, złożonego na konferencji moskiewskiej w dniu 1. 4. 47 r. w strefie brytyjskiej tylko 7% fabryk produkujących broń, uległo wyeliminowaniu bądź zniszczeniu, a w trzech zachodnich strefach z 1554 fabryk zdemontowano częściowo zaledwie 37, całkowicie zaś tylko trzy. **Świadczy to o zainteresowaniu poważnych czynników międzynarodowych w utrzymaniu wojennego przemysłu niemieckiego,** bronionego na konferencji moskiewskiej przez przedstawicieli Stanów Zjedn. i Wielkiej Brytanii, zwłaszcza, gdy zgłoszono żądanie w sprawie demilitaryzacji i odszkodowań wojennych z przeznaczeniem dochodów z produkcji przez 10 lat na pokrycie, spowodowanych przez Niemcy szkód podczas wojny. Związek Radziecki należycie ocenił naszą sytuację historyczną i gospodarczo-polityczną i stał się rzecznikiem naszych granic ustalonych w Poczdamie i Jałcie.

Proces germanizacji Ziem Odzyskanych trwał całe wieki, by zatrzeć ich polskość. Najlepszym dowodem bezowocności tej pracy jest choćby to, że **milion prawie Polaków — autochtonów powrócił na łono ojczyzny, by ją wspólnie odbudowywać,** że nadto cztery miliony obywateli polskich pracuje na roli, w fabrykach i w urzędach a parę milionów Niemców zostało z tych ziem wysiedlonych. Nadanie Polsce prawa wysiedlania ludności niemieckiej i wprowadzania do ich siedzib Polaków stanowi najlepszą gwarancję niewzruszalności poprzednich autorytatywnych uchwał.

Rozparcelowaliśmy 2 miliony 36 tysięcy hektarów majątków rolnych, będących siedzibą tradycji junkierskich. Chłop polski otrzymał około 400 tysięcy osadrolnych, a dalsza akcja osiedleńcza trwa. Ponad 100.000 km², jakie otrzymaliśmy na Ziemiach Odzyskanych zamieszkiwało przed wojną około dziewięciu milionów mieszkańców, a po obięciu przez nas tych ziem zastaliśmy tam zaledwie 2 miliony Niemców. Z pięciu milionów Polaków zamieszkujących na Ziemiach Odzyskanych jest blisko 2 miliony repatriantów i prawie 1,5 miliona przesiedleńców z Polski Centralnej. Ta wielka wędrówka narodów świadczy o niezwykle intensywnym rozwoju życia gospodarczego na Zachodzie Polskim, który w wyniku wojny uległ zniszczeniu w 50 zgórą procentach. W dwa lata zaledwie po wyzwoleniu Ziem Odzyskanych przemysł osiąga około 60% maksymolnej wytwórczości przedwojennej z przewidywaniem w najbliższym czasie zwyżki o dalsze 14%. Wydobywamy rocznie 15 milionów ton węgla, wobec przedwojennych 20 milionów ton. Przemysły: spożywczy, włókienniczy, chemiczny, budowlany, papierniczy, cukrowniczy, skórzany, elektrotechniczny, osiągają już prawie 80% produkcji; naprawiliśmy przeszło 50% torów kolejowych i 3/4 mostów. Import rzeczny po Odrze, mimo zniszczeń portów i braku taboru, dochodzi do 85%. Do końca ubiegłego roku zniszczono około 6 milionów min na polach i drogach Ziem Odzyskanych. Na niedawnych pustkowiach jest dziś przeszło 1/2 miliona bydła, około 300 tys. trzody chlewnej, 1/4 miliona koni, ponad 40 tys. przedsiębiorstw handlowych, ponad 4.500 sklepów spółdzielczych, przeszło 4000 szkół powszechnych i przeszło 400 szkół średnich. Mamy politechnikę i uniwersytet we Wrocławiu, Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych, Archiwum Państwowe, Bibliotekę Uniwersytecką i Ossolineum oraz Instytut Śląski; politechniki w Gliwicach i Gdańsku. Mamy w tymże Gdańsku Akademię Morską, Akademię Nauk Politycznych i Państwową Szkołę Sztuk Pięknych w Sopocie, Wyższą Szkołę Inżynieryjną i Akademię Handlową w Szczecinie, Akademię Weterynaryjną w Gorzowie, Instytut Mazurski i Wyższą Szkołę Prawno-Ekonomiczną w Olsztynie.

Granica na Odrze i Nisie jednoczy Polaków w kraju i za granicą

Są to tylko przykładowe wyliczenia ale dostatecznie, zdaje się, **ilustrujące olbrzymi nakład pracy, włożony w Ziemie Odzyskane.** Nie mówimy tu o teatrach, kinach, kwartalnikach, miesięcznikach i tygodnikach, o ich charakterze naukowym i publicystycznym, o muzeach i bibliotekach, o niezliczonych teatrach amatorskich, zespołach muzycznych, chórach i świetlicach. Mamy przed sobą ogromne jeszcze wysiłki i ich olbrzymie, przewidziane w Narodowym Planie Gospodarczym wyniki, ale **bilans dwuletniego dorobku naszego daje nam podstawy do dumy z wielkiej ofiarnej pracy włożonej w Ziemie, które wróciły do Macierzy.** Dorobek ten budzi nie tylko rodaków, ale i gości zagranicznych, zwiedzających Ziemie Odzyskane na skutek wrzawy podnoszonej przez Niemców, utrzymujących, że Polska nie jest w stanie zagospodarować te ziemie i że stanowią one bezludne pustynie, na których nawet w miastach spacerują dziki i bure niedźwiedzie. Niemcy przeczuwali widocznie, że prawa ich do naszych Ziem Zachodnich nie dadzą się utrzymać, co wynika zarówno z tego, że w chwili ich opanowania pozostała tam zaledwie 1/4 części niemieckiej ludności oraz z tego, że już od drugiej połowy XIX w. do chwili wybuchu ostatniej wojny światowej ubyło z niej prawie 3 miliony Niemców, którzy czuli się bezpieczniej w środkowych obszarach Vaterlandu. Ów przysłowiowy „Ostflucht" sprawił, że poszukujący pracy sezonowy emigrant, chłop i robotnik polski zastępował Niemca-uciekiniera. Było to niejako naturalne ciążenie jego do ziemi ojców, obrabianej rękami wnuków i prawnuków, by stworzyć podwaliny do odebrania zrabowanego dziedzictwa. Podkreślić jeszcze należy, **że w organiźmie gospodarczym Niemiec produktywny udział przemysłu Ziem Odzyskanych nie przekraczał nawet 16%, podczas, gdy w naszej gospodarce wynosi on już dziś od 30—100%.** Ekonomiści niemieccy niejednokrotnie podnosili nieproduktywność i nieopłacalność ziem nadodrzańskich w systemie gospodarczym Niemiec, podkreślając, że dochód społeczny z nich zamiast przewidywanych 21% wynłósł tylko 9% ogólnego dochodu Rzeszy. Dziś podnoszą oni lament na cały świat: twierdzą, że bez ziem tych nie wyżyją, uciekają się do pomocy swych zaoceanicznych pobratymców i rodaków, którzy w rozpaczliwych odezwach już na początku 1946 r. robili wielkie larum, że politycy Rooseveltowscy „chcą wydrzeć Rzeszy Niemieckiej połowę jej ziem, a na pozostałej połowie chcą stłoczyć 70 milionów mieszkańców. Jest to, mówią, fakt bez precedensu w historii. Niemcy staną się straszliwym kotłem śmierci, w którym ginąć będą kobiety, dzieci i starcy." „Jest to — mówią dalej — rzeczą nie do wiary, by cywilizowany kraj mógł patrzeć bez reagowania na takie okropności. Okrucieństwa te przewyższają wszystko, co dotychczas miało miejsce na świecie". Przypuszczamy, że twórcy tej odezwy, ogłoszonej w tygodniku paryskim „Action", a pochodzącej od „Związku Wyborczego Amerykanów Niemieckiego Pochodzenia" nie byli na procesie norymberskim, albo na procesach zbrodniarzy z obozów koncentracyjnych ani na procesie Hoessa, komendanta Oświęcimia. Być może tam zmieniliby swoje pojęcia o okropności i okrucieństwie. Szkoda, że nie czytali sprawozdań gospodarczych ekonomistów niemieckich, nie biadaliby tak bowiem nad losem przesiedlonych „z ziem niemieckiego Wschodu". **Naszą wrażliwość na cierpienia narodu niemieckiego stępiły potworne bestialstwa oprawców niemieckich,** stępiły ją komory gazowe i krematoria z przeszło sześciu milionami bezbronnych ofiar a wśród nich starców, kobiet i dzieci, nie wyłączając noworodków, stępiły ją uliczne szubienice i masowe egzekucje, topienie ludzi w kadziach i kanałach kloacznych, masakrowanie obcasami i pałkami aresztowanych, których rozpoznanie po śmierci nawet przez najbliższych, było niemożliwe. Nasze poczucie krzywdy niemieckiej stępiły również masowe łapanki, obliczone na zniszczenie żywiołu polskiego, polewania zimną wodą podczas wielkich mrozów gorączkujących, mordowanie podczas pracy, przed nią i po niej kijami, łopatami i innymi narzędziami wycieńczonych i bezbronnych, zagładzanie na śmierć setek tysięcy żołnierzy i wiele innych haniebnych okrucieństw niemieckiego żołnierza, żandarma, policjanta czy nieumundurowanej bestii ludzkiej, będącej na służbie niemieckiej.

Choć skamieniały nasze serca dla Krzyżaków XX wieku, żyją wśród nas na Zachodzie, przepełnieni dalej nienawiścią. Rozstajemy się z nimi bez pałek, bez strzelania do bezbronnych znienacka, bez znęcania się nad nimi, choć tak niedawno stosowali te metody do nas, a dziś są pokonani, słabi, płaszczący się, bezsilni...

Wbrew histerycznym okrzykom Schumachera oświadczamy im z całą mocą: **Nikt inny, tylko Niemcy będą ponosić odpowiedzialność za wojnę. Nikt inny, tylko Niemcy będą płacić odszkodowania za III. Rzeszę i za jej zbrodnicze szkody wojenne. Nie zwrócą nam milionów istnień ludzkich i zniszczonego dorobku cywilizacji i kultury, ani zdrowia tym, których go pozbawili, odszkodowania jednak zapłacą.**

Polska dźwignie się ze zniszczeń, ze zgliszcz i gruzów, ale już nigdy więcej nie sięgnie po nią ręka niemiecka: **Wszyscy Słowianie jak jeden mąż będą bronić jej granic, które są ich granicami. Będzie bronić i Polska każdej piędzi ziemi słowiańskiej, aż do tej chwili, kiedy ustanie niebezpieczeństwo, kiedy lud niemiecki zapragnie wiecznego pokoju i zechce współżyć ze wszystkimi narodami dla swojej i ich pomyślności i wspólnego dobra.**

Polska, która stanęła na gruncie demokracji ludowej, która zreformowała życie społeczne w dziedzinie ustrojowej, gospodarczej i kulturalnej, która wysiłkiem całego narodu, jego ofiarną pracą rozpoczęła na wielką skalę akcję planowej odbudowy, coraz bardziej zwiększając tempo odrodzenia, pójdzie szybkimi krokami po drodze rozwoju. Ziemie Odzyskane będą źródłem energii i zbogacenia naszego kraju, będą mu dostarczały soków odżywczych, podniosą jego dobrobyt, podniosą i będą zaspakajały jego potrzeby gospodarcze. Stanowią one dziś już jedną wielką nierozdzielną całość z terytorium polskim, ze społeczeństwem innych ziem polskich. Wody Bałtyku, Odry i Nisy Łużyckiej splotą się z wodami Narwi i Wisły w wiecznym braterskim nurcie, aby nigdy więcej nie rozłączyć się. Podstawy nowej polityki wewnętrznej i zagranicznej, nakreślone w Manifeście Lipcowym PKWN-u, wyznaczyły Narodowi i Państwu polskiemu nowe drogi życia. Nie zawiodły one dotąd. Wykazały olbrzymią przewagę nad podstawami polityki przedwojennej. Nie zawiodą i nadal, choć mamy przed sobą jeszcze ciężki okres wielkiego wysiłku narodowego, aby sprostać podjętym zadaniom. **Przebrniemy przez wszystkie trudności i doprowadzimy kraj do rozkwitu.**

Niemałą pracę w dziele odbudowy kraju na Ziemiach Zachodnich wnosi **Polski Związek Zachodni, który stał się wykładnikiem myśli polityczno-społecznej zachodniej.** To też znajduje on w sferach rządzących należytą opiekę i poparcie. Polski Związek Zachodni dziś już stanowi wielką siłę społeczną, której głos ma poważny ciężar gatunkowy, staje się ruchem masowym o zdyscyplinowanej sile politycznej narodu. Pragniemy zwiększać jego kadry dotąd, dokąd każdy obywatel polski nie uzna za stosowne stanąć w jego szeregach, dokąd nie stworzymy wielkiego wału ochronnego naszej polityki zachodniej, w której cały naród weźmie żywy udział, dokąd lud niemiecki dobrowolnie nie uzna naszych praw słusznych, bezspornych, odwiecznych i niezmiennych do Ziem Odzyskanych. W okresie „Tygodnia Ziem Odzyskanych" zamanifestowaliśmy całemu światu naszą twardą postawę w sprawie tych Ziem. **Są one własnością całego narodu polskiego w granicach uchwał poczdamskich i krymskich, w granicach, za którymi przemawia przeszło 300 milionów głosów naszych sojuszników, są one własnością wielkiej, suwerennej, niepodległej Polski.**

ROK ZAŁOŻENIA 1926 ROK ZAŁOŻENIA 1926
NA SEZON
WAFLE FOREMKOWE
DO LODÓW I TORTOWE
POLECA:
POZNAŃSKA SPECJALNA WYTWÓRNIA WAFLI
K. CZAJKA
199 POZNAŃ, CHWALISZEWO 68 — TEL. 62-47

Kętrzyn – miasto przyszłości na Mazurach

Zdecydowałem się dla „odprężenia" ruszyć na daleką północ polską i odwiedzić krainę Smętka — Mazury.

PIERWSZE ŚLADY SMĘTKA

Krajobraz Warmii i Mazur jest pełen uroku i malowniczości. Pełen pagórkowatych moren, gór i lasów. Po kilku godzinach wyłonił się cel mej podróży — Kętrzyn.

RASTEMBORK CZY KĘTRZYN?

Konduktor woła „Kętrzyn", zaś na budynku stacyjnym widnieje napis — Rastembork. To samo na urzędzie pocztowym i na wielu domach w mieście. O nazwę miasta toczy się spór. Jedni chcą Rastembork, lecz to za bardzo przypomina niemiecki Rastenburg. Inni Raściborz, czy Rościbórz, gdyż tak podobno nazywało się miasto w czasach piastowskich. Władze wreszcie ustaliły nazwę Kętrzyn, na cześć wybitnego historyka polskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, który tu urodził się w r. 1838, a o którym niestety mieszkańcy miasta nic nie wiedzą. Byłby czas ustalić wreszcie nazwę. Większość decyduje się na Kętrzyn.

ŚLADY POLSKOŚCI

Miasto piękne, lecz — jak inne miasta b. Prus Wschodnich — zniszczone ogromnie przez okupanta. Dzielnica handlowa zupełnie spalona. Ruiny jej przypominają zupełnie obrazy Colloseum. Stąd szły posiłki polskie pod Grunwald. Tu radni miasta — wrogiego Niemcom — jedni z pierwszych przystąpili do Związku Pruskiego, odgrywając w nim czołową rolę. Z licznych śladów polskości najwymowniejsze są bodaj napisy polskie na cmentarnych nagrobkach.

STRASZY DUCH SMĘTKA!

Miasto jest bardzo zaniedbane. Niszczeją zabytki historyczne. Na ruinach przed rokiem spalonego zamku krzyżackiego z 14 wieku porasta trawa. Kościół warowny św. Jerzego, na wzgórzu, o grubych murach, wysokich wieżycach i basztach strzelistych nosi liczne ślady pobytu szabrowników. A za tym wszystkim kryje się Smętek, zły duch tej ziemi. Straszy z pomnika niemieckiego. Straszy przejezdnych wielkim napisem na gmachu „Społem" „Ostpr. Landwirtschaftsgesellschaft m. b. H. in Rastenburg". Straszy najmocniej ponurym dla nas wspomnieniem — „Arbeitsamt". Władze przyrzekły, że napisy te natychmiast znikną. Przydałby się jednak tydzień czystości czy uświadomienia.

ŻYCIE W KĘTRZYNIE

Burmistrz Stypa i wiceprzewodniczący PRN, Wasiewicz, informują mnie o życiu miasta. Kętrzyn liczył przed wojną 20 tys. mieszkańców. Dziś mieszka w nim około 11 tys. Polaków. W mieście znajduje się cukrownia, młyn, browar, drożdżownia, palarnia kawy, garbarnia.

Odczuwa się brak fachowców. Okolica posiada ziemię pszennoburaczaną, najlepszą na Mazurach. Niestety rolnicy osiadają w mieście gdzie życie jest łatwiejsze. Kętrzyn nawiedziła fala szabrowników. Przyjechali, naszabrowali, wywieźli. Niektórzy — jak na przykład starosta Downar — utrwalili o sobie niemiłe wspomnienie w nazwie ulicy. Nie można tu dostać gazet wychodzących na Mazurach. Czasem są... — informuje mnie ktoś. Gdzie „Propaganda"? Za to mile zdziwiony, otrzymałem „Polskę Zachodnią".

ULICA GEN. WŁ. SIKORSKIEGO

W ratuszu zwracają uwagę tabliczki z napisem: ul. Gen. Wład. Sikorskiego. Burmistrz miasta informuje mnie, że na życzenie mieszkańców główna ulica miasta otrzyma wkrótce nazwę od imienia zasłużonego męża stanu i żołnierza.

LICEUM MAZURSKIE

Wojewoda olsztyński złożył z polecenia ministra Ziem Odzyskanych oświadczenie Rządu Polskiego, że ku uczczeniu 536 rocznicy wspaniałego czynu oręża polskiego, wiekopomnej bitwy grunwaldzkiej, powołana została do życia w woj. olsztyńskim uczelnia na wzór Liceum Krzemienieckiego, pod nazwą Liceum Mazurskiego. Na tej ziemi, na której u schyłku średniowiecza starły się dwa światy, polski i krzyżacki, a na której w drugiej połowie XVIII wieku Fryderyk II przygotował swe zbrodnicze plany rozbioru Polski, powstanie uczelnia, mająca za zadanie kształcić umysły i urabiać charaktery młodzieży mazursko-warmijskiej oraz napływającej tutaj młodzieży z innych części Państwa Polskiego, by tą drogą służyć wychowaniu człowieka, trwającego wiernie w każdej doli przy sztandarze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Liceum Mazurskie znajdzie pomieszczenie w Kętrzynie, gdzie będzie centrum naukowo-wychowawcze woj. olsztyńskiego.

„CHCIAŁABYM BARDZO SIĘ TU UCZYĆ"

Decyzję Rządu uważać należy za nader szczęśliwą. Kętrzyn ma bardzo dobre warunki ku temu. „Żadne miasto nas nie zlicytuje pod względem budynków" — mówi

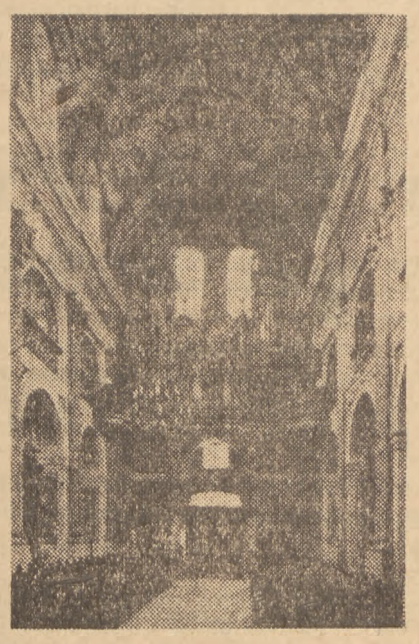

Wnętrze kościoła w Świętej Lipce

burmistrz. Rzeczywiście Kętrzyn posiada wiele pięknych i na szczęście nie zniszczonych budynków szkolnych, na które z zazdrością spojrzałby niejeden uniwersytet polski. Miasto ma dawne tradycje naukowe. Książę Albrecht ufundował tu w 1546 roku filię uniwersytetu w Królewcu (tzw. schola latina), Niemcy posiadali tu szereg szkół i „nadliceum". Wreszcie Kętrzyn to wysunięty bastion, skąd kultura polska promieniowała w odwrotnym kierunku, poprzez całe Mazury. Miejscowe gimnazjum nie zaspakaja aspiracji młodzieży kętrzyńskiej. Wielu licealistów i studentów znalazło się tu z konieczności. „Chciałabym bardzo się tu uczyć — mówi bardzo inteligentna i sympatyczna studentka z Wilna — i ja bym chciała i niejedna z nas".

NIEZAGOJONA RANA

W Kętrzynie spotkałem się z tzw. problemem mazurskim. Wiele już o tym napisano. Zdaje się, że popełniono tu tę samą fatalną pomyłkę, jak rok temu wobec Łużyczan. Potraktowano Mazurów jako Niemców. Nieodpowiedzialny element napływowy ograbił ich, nieuświadomione (często zbyt młode) władze wyrzuciły ich za Odrę. Całe transporty dzieci mazurskich poszły do Niemiec. Władze powinny zorganizować odpowiednią akcję propagandową (np. teatr objazdowy), urządzić kursy mazuroznawstwa itd. Mazur to nie Niemiec! „Brakuje nam polskich szkół dla dzieci i wieczornych dla starszych — mówi mi ruchliwy prezes Związku Mazurskiego w Kętrzynie, p. Karol Grossmann.

WŚRÓD PRAWDZIWYCH PIONIERÓW

Na Mazury przybył także element najwartościowszy. Miałem okazję spotkać prawdziwych pionierów. Pracują oni np. w Powiatowym Referacie Kultury i Sztuki. Kierownik tegoż Eugeniusz Gałdziewicz i jego współpracowniczka prof. Zofia Licharewa, choć przybyli do Kętrzyna w styczniu ub. roku, nie mają luksusowych mieszkań. Zajmują dawne celki więzienne, umeblowane nader skromnie. Widząc moje zdumienie p. Gałdziewicz mówi: **„Możliwości mieliśmy pierwszorzędne na urządzenie się, lecz talentu nie mieliśmy..."** Jakże niewielu mamy podobnych pionierów! Podziwiam muzeum i bogatą bibliotekę. Książki staruszkowie nosili sami na plecach, ratując przed szabrem, dla przyszłego Liceum Mazurskiego. Narzekają na brak środków finansowych i lokomocji dla spraw kultury. Dla siebie niczego nie żądają, chociaż wszystko stracili. „Tylko niech pan broni Kętrzyna — proszą serdecznie. — Dajcie istnieć prowincjonalnemu miastu!"

ŚWIĘTA LIPKA

W towarzystwie sympatycznych staruszków jadę zobaczyć odległą o 17 km od Kętrzyna Świętą Lipkę, ośrodek polskiego życia religijnego na Mazurach. Auto pędzi „setką" po wspaniałej szosie asfaltowej. Szofer, Tadeusz Wojczulanis prowadzi pewną ręką. Po kilkunastu minutach zwiedzamy na prawdę rajski kącik. Pośród jezior i lasów, otoczony lipami, stoi monumentalny klasztor barokowy w Świętej Lipce. Wokół kalwaria z ołtarzami na Boże Ciało w rogach. Kościół na szczęście nienaruszony. Wnętrze wspaniałe, bodaj nieczęsto spotykane. Instalacja elektryczna i radiowa. Święta Lipka to druga Częstochowa. Czymś niezwyczajnym jest stojąca w głównej nawie kościoła lipa z cudowną statuą Matki Boskiej. Kościół przechował liczne ślady polskości. Na ścianach i ławkach utrwalono podobizny tych (przeważnie z 17 wieku), którzy doznali tu łaski w cudowny sposób. Widzimy tu nazwiska jak: Szymon Ukleika, Jan Żydkiewicz, Jan Zimnochowski, Anna Młodzianowska, Andrzej Kossakowski, Maria Świderska, Hieronim Grotkowski, i wiele podobnych. Przechowała się wielka szczerozłota monstrancja w kształcie lipy oraz ornaty ufundowane przez żonę króla Jana III Sobieskiego. Rządca klasztoru, o. Fryderyk Szulte (Sołtusiński?), Mazur, wspomina o pięknej bibliotece, posiadającej wiele białych kruków.

W GŁÓWNEJ KWATERZE HITLERA

Kilka kilometrów na wschód od Kętrzyna, otoczone jeziorami rozciągają się lasy Nadleśnictwa Gorzelice. Tam właśnie miał swą dobrą kryjówkę Adolf Hitler. Dzięki uprzejmości nadleśniczego Romana Medyckiego, jadę w jego towarzystwie zobaczyć byłą Główną Kwaterę „Fuehrera". Za wioskami Króżgany i Czarny Kamień, leżącymi w pięknie urozmaiconym terenie, droga asfaltowa, wchodząc w las, zwęża się stopniowo. Kilkanaście metrów od niej biegnie linia kolejowa. Stare dęby, buki i graby wiele mogłyby powiedzieć. Chodzę po lesie. Wśród zasieków i pól minowych stoją baraki i mniejsze bunkry, po części zniszczone, po części wyszabrowane. Nawet o siatce drucianej nie zapomniano. Rozbite magazyny świadczą o bogatym magazynie przybocznej gwardii Hitlera, zmienianej najpóźniej po trzech miesiącach z obawy przed spiskiem. Nad jednym z łóżek żołnierskich wisi wizytówka „Obergefr. Machaczek"... — Wreszcie dochodzimy do centrum. Leśne miasto Hitlera. Budowali je niewolnicy z całej Europy pod knutem poganiaczy z Organisation Todt. Ulice asfaltowe, bunkry potężne (grubość ścian żelbetonowych dochodzi do 5 m), dworzec prywatny, kantyny, ganki podziemne. Wszystko urządzone z luksusem, zelektryfikowane i skanalizowane.

(Dokończenie na stronie 5-tej)

Spojrzeli na niego z zainteresowaniem, nie śmiejąc zadawać pytań. Widząc, że radzi by dowiedzieć się czegoś więcej o jego sprawach, Stefan zaczął wyjaśniać:

— A to, widzicie! Pisałem ja już dość dawno do siostry, że żyję i że wracam powoli do swoich. A wiecie, w moim rodzinnym miasteczku jest jedna taka dziewczyna, com jej nie był krzyw. Ale ona nosiła się wysoko, bo była u rodziców jedynaczką, a ojciec majster stolarski, pierwszy w miasteczku, meble tylko robił. Byłem ja u niego w terminie. Owszem, uśmiechnęła się do mnie czasem, ale taka była, że jak ja do niej coś o miłości, to ona zaraz sztywna, jak ta lalka na wystawie. Odrazu rozumiałem, żem dla niej nie para. Swoją ambicję mam! Jak ty tak, to ja też — proszę bardzo. Grzeczny byłem, jak się córze majstra należy, a com sobie więcej myślał, do kieszeni schowałem. Myślę sobie: pieniędzy trochę uciułam, własny warsztat założę, to wtedy pogadamy. Składałem i składałem te pieniądze na warsztat, ale wojna przyszła i wszystko przewróciło się do góry nogami. Z rodzinnych stron wyjechałem, ojciec na wysiedleniu chorował, rodzinie trzeba było pomagać, na leczenie wydawać, siostra z dziećmi sama została, bo szwagra do obozu wzięli. Różnie się plotło, a wkońcu i ja do Niemiec na roboty trafiłem. Mojego majstra z rodziną też wysiedlili i na wysiedleniu różnie im się wiodło. Teraz wrócili wszyscy do rodzinnego miasta i moja siostra i jej mąż, i mój majster z rodziną. Objęli spowrotem swoją chudobę. Tylko mój ojciec umarł na wygnaniu, a majster też — tyle, że wrócił i warsztat Niemcom odebrał — złożył kości na ojczystym cmentarzu.

— Ale ja wam opowiadam historie, które was napewno nic nie obchodzą, bo nikogo z tych ludzi nie znacie — przerwał sobie Stefan opowiadanie.

Zaprotestowali oboje, prosząc, aby mówił dalej.

— No, więc napisałem do siostry — ciągnął. — Odpisała mi i opowiedziała wszystko, co się u nich dzieje. A swoją drogą spotkała kiedyś tę moją dziewczynę i opowiedziała jej wszystko o mnie. A ona powiada — tak mi siostra jej słowa przepisała! — „Napisz Stefkowi, niech wraca. Zobaczymy, czy zostało co z dawnej miłości i z dawnych projektów." Odpisałem siostrze, ale o tym nic, tylko przesłałem piękne pozdrowienia pannie Jadwidze. Bo jej Jadwiga na imię. Siostra w drugim liście pisze, że ona wciąż dowiaduje się o mnie, kiedy wrócę. I w trzecim. A ja ciągle — ukłony piękne i pozdrowienia, cieszę się, że ma mnie jeszcze w pamięci. Aż wczoraj — byłem w gminie dowiedzieć się o przydział tych koni dla wsi — jest dla mnie list. Ale nie od siostry, tylko od niej, od Jadwisi. Pyta się w nim, czy się tak zmieniłem, że ona jest mi całkiem obojętna. Bo jeśli nie, to dziwi się, czemu nie wracam. Życie, ciężkie życie w czasie wojny niejednego ją nauczyło. Nauczyło cenić ludzi i ich uczucia. Nie jest taka głupia, żeby udawać, droczyć się i ceregielować, gdy chodzi o rzeczy ważne i poważne. Wie, że ją kochałem, ja jej też nie byłem niemiły, a tylko dziecinna pustota kazała udawać wyniosłą i obojętną. Jeśli zostało coś z dawnych uczuć, nie wspominam jej źle i o dawne historie nie żywię urazy, to prosi, żebym przyjechał. Poznamy się na nowo, porozmawiamy i... może dawne plany dadzą się teraz wypełnić. Warsztat po ojcu stoi, nie ma nikogo, kto by się nim jak własnym zajął. Interesy więc materialne tak się układają, że nasze małżeństwo byłoby bardzo rozsądne i pożyteczne. List kończy się tak: „Nie chcę panu pisać, że czekam i tęsknię, bo mógłby pan nie uwierzyć i wykpić. W każdym bądź razie bardzo proszę, niech pan przyjedzie, bo czekam z niecierpliwością."

— Ano! Więc jak widzicie, jest już ktoś, kto czeka na mój powrót i może nawet tęskni. Mam więc powód, żeby wybierać się i spieszyć — zakończył swe opowiadanie.

— Kiedy tak, to ma pan rację. Może czeka tam na pana szczęście. Nie można go lekceważyć ociąganiem się — przyznała Hanka.

— Pusto nam będzie bez ciebie i z niejednym trudno dać sobie radę — powiedział serdecznie Marcin.

Na drugi dzień tłumoki Stefana znalazły się na wozie i Marcin odwiózł druha, z którym przez kilka miesięcy tak blisko związał go los — do miasta, skąd już pociągiem mógł dotrzeć w rodzinne strony.

Rozdział VIII.

Jesień zaczęła już swoje włóczęgi po polach. Zboże z pól — w stogach lub zwiezione do stodół. Ziemniaki, których poza gospodarstwem Gregorków było niestety bardzo nie wiele, wykopane, inne jarzyny i potrawy ścięte, a wszystkie rżyska zaorane czekają na oziminy.

Jest niedziela.

Choć na mszę św. wybrać się nie można, bo do najbliższego czynnego kościoła do miasta przeszło dwadzieścia kilometrów, dzień ten święci Poborów odpoczynkiem i modlitwą.

U Gregorków wstaje się dziś późno. Berta sama oporządza inwentarz: doi krowy, wypuszcza kury, daje jeść całej żywiźnie. Hanka wstaje dopiero podpalić w piecu, aby zgotować śniadanie. Cóż to! Raz kiedyś nie może pozwolić sobie na takie lenistwo? Nie jestże to gospodynią całą gębą? Gdy Albersowa była tutaj gospodynią, ona sama tylko w niedzielę musiała wstawać, skoro świt. Nawet Berta wypoczywała sobie wtedy, wylegiwała się dłużej. Niech ona teraz zrywa się i haruję, Hanka może wypocząć sobie trochę, gdy przyjdzie jej taka gospodarska ochota. Ona tu teraz panią.

(Dokończenie nastąpi)

GUSTAW MORCINEK

Polskie słowo na Śląsku

Część IV. Słowo — płomieniste

Dziwne były narodziny płomienistego słowa u Karola M i a r k i.

Karol Miarka czuł się już Niemcem, kiedy w Pielgrzymowicach dzieci uczył i wychował na wiernopoddańczych obywateli niemieckich. Dopiero w 36 roku swego życia nauczył się języka polskiego. Owych 36 lat trwania w niemczyźnie przyczyniło się, że nigdy nie stał się pisarzem takiego znaczenia, jakim był Lompa, ks. Bonczyk lub ks. Damroth. Aż do ostatnich dni swego pracowitego i bohaterskiego żywota musiał się mocować z opornym słowem polskim i kiedy umierał w Cieszynie w r. 1882, przeżywszy lat 58, zdawał sobie bolesną sprawę, że nie zostawia po sobie ani jednej książki na miarę książek swych poprzedników.

Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że jego słowo zgrzebne, przejęte w dziedzictwie od Lompy, Bonczyka i Lamrotha, przemieniło się w wspaniałe słowo płomieniste.

Słowo płomnieniste rodziło się już u tamtych. Było ono jednak jeszcze nieśmiałe, dopiero zaimujące się ogniem. U Miarki zapłonęło jak ogromna żagiew wśród ciemnej, burzliwej nocy.

Lecz zanim to się stało, musiał go — jakby spiącego za ramię potrząsnąć i zbudzić — niemiecki biskup ks. Bernard Bogedain. I być może, gdyby nie był w roku 1853 wizytował szkoły ludowej w Pielgrzymowicach, Miarka nigdy by może nie uczuł się Polakiem. Przypadek bowiem zrządził, że kiedy po wizytacji Karol Miarka zaprosił go do swego mieszkania, wywiązała się między nimi osobliwa rozmowa. Odbywała się w języku polskim. I zdumiony Miarka pisze potem do Stanisława Bełzy, że ks. biskup Bogedain „był pierwszym człowiekiem, z którego ust słyszał czysty płyn polskiej mowy i pokochał ją". Była także mowa i o książkach, i gdy Miarka tłumaczył się brakiem polskich książek w swojej bibliotece domowej, jakoby dlatego, że uważa, iż „Polacy nie posiadają żadnej kultury", ksiądz Bogedain usiłował go przekonać, że się myli, że się bardzo myli.

Od tej chwili nastąpił u Miarki przełom.

Zachęcony przez niemieckiego biskupa, zaczyna po raz pierwszy czytać polskie książki, a między nimi zapewnie i dzieła Mickiewicza. One otworzyły mu do reszty serce i oczy. Uwierzył, że jest Polakiem. Co więcej, uwierzył niemieckiemu biskupowi, że „przyczyną smutnego stanu ludu śląskiego jest germanizacja. Zaniedbano bowiem język przyrodzony, a przecież tylko przez język macierzyński można do serca mówić..."

Poznaje się i zaprzyjaźnia z cieszyńskim działaczem, pisze w „płomienistych słowach" broszurę, wykazującą krzywdy, jakich doznaje lud śląski i że potrzebą jest konieczną wzbudzić w Ślązakach zamiłowanie do książki. Był to „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej".

Odtąd wciąz bowiem będzie owym głosem, wołającym na puszczy górnośląskiej i nie ustanie wołać, aż do zgonu.

Przemienia się raz w postać świętego Jana Chrzciciela, „prostującego ścieżki Pańskie", innym razem znów w królewskiego kaznodzieję, księdza Piotra Skargi, gromiącego brak miłości ku ojczyźnie u współczesnych.

„...bo tylko wyrodny syn zapomina rodziców i przodków, z których krwi pochodzi!" — woła wielkim głosem i motyw ów będzie trwał u niego odtąd we wszystkich pismach i artykułach, wszędzie będzie ciskał gromy na głowę takich wyrodnych synów.

I oto ten skromny nauczyciel ludowy z Pielgrzymowic, układny lecz w miarę rogaty, z długimi włosami gładko zaczesanymi, z wąsami i z szeroką, bardzo szeroką brodą, o twardych i mocnych oczach, podobny raczej do pastora z zapadłej wioski, aniżeli do proroka, głoszącego słowo polskie „na puszczy górnośląskiej", ten z lekka zadzierzysty i z lekka okoniem stający wobec swej zwierzchności szkolnej człowiek przemienia się teraz w jakiegoś olbrzyma, sędziego, trybuna robotniczego, wspaniałego buntownika i rebelanta, w obrońcę uciśnionych i w bohatera.

Już mu teraz nie czas uczyć sylabizowania z elementarza — niechaj to inni czynią. Pozbawiony posady nauczycielskiej, przerzuca się do pracy społecznej, dwoi się, troi, rozmnaża, pisze artykuły do gazet, wygłasza przemówienia przed robotnikami, tworzy sztuki ludowe dla teatrów amatorskich, staje się redaktorem, autorem wielu powieści ludowych, pielgrzymem, dociera nawet do papieża Leona XIII.

— Pracuj dalej, jak dotąd — powiedział mu Leon XIII — bo twoja praca przynosi wielkie usługi Kościołowi i narodowi twemu!...

Pracuje przeto.

Redaguje „Zwiastuna Górnośląskiego" i „Katolika", pisze do pism w Polsce i do „Gwiazdki Cieszyńskiej", a wszędy chłoszcze władze niemieckie, które rozpoczęły w tym okresie osławioną walką kulturalną, boryka się z przeciwnościami, woła co raz głośniej o sprawiedliwość społeczną i narodową, przemienia się w jakiegoś tytana, ciskającego już teraz słowa ogromne jak głazy, a do szczytu swej potęgi dochodzi, gdy ogłasza swój natchniony manifest pt. „Jezus, Maria, Józef, ratujcie nas z ręki nieprzyjaciół, bo zginiemy!..."

Manifest ów, ogłoszony na cztery dni przed wyborami do sejmu pruskiego.

Chodziło przecież o przeprowadzenie polskiego kandydata na posła do sejmu!

I teraz dopiero rozpoczyna się bohaterskie zmaganie Miarki z Niemcami. Mnożą się rozprawy sądowe, wyroki, kary pieniężne, więzienia, głód zagląda co raz większy do domu Miarki, a w domu żona i dziesięcioro dzieci!

Dzieci boso, w podartych ubrankach, głodne, Miarkowa zatroskana, skąd jutro weźmie dla nich chleba, czym jutro napali w piecu, a tu wciąż nowe pozwy sądowe i nowe wyroki sądowe. I wtedy Miarka staje do decydującej batalii w swym życiu!

Oto w okresie największej nędzy i przygnębienia, kiedy wszystko, co dotychczas zbudował, trzeszczy i grozi zawaleniem, kiedy widzi, że jego tyluletni wysiłek może pójść na marne, kiedy wydaje mu się, że już przez wszystkich opuszczony, kiedy znikąd nie widzi poratowania, a przed sobą ma tylko ponurą przyszłość, głód i nędze dla swoich najbliższych, dla siebie zaś więzienia — w takiej ciężkiej chwili przychodzi do niego pośrednik niemiecki i zaczyna go kusić.

— My niczego więcej nie chcemy, jak tylko tego, byś zaprzestał dalszej roboty. Żebyś zaprzestał agitacji za polskimi posłami. Niczego więcej! A jako nagrodę otrzymasz... pomyśl sobie! Oto twoje dzieci obdarte i głodne, ty sam jużeś sterany i słabego zdrowia. Pomyśl przynajmniej o swoich dzieciach... I za to tylko, że wstrzymasz się od dalszej agitacji na rzecz polskich kandydatów poselskich, otrzymasz 64 000 talarów!... Pomyśl, tyle pieniędzy!... To przecież majątek, to przecież ogromny majątek!... W niczym się nie sprzeniewierzysz sprawie polskiej, bo tylko wstrzymasz się od dalszej agitacji!... No, popatrz!... — i pośrednik-kusiciel przewraca stos banknotów na stole, grzebie w nich, szeleści, podnosi i rozsypuje przed oczami Miarki...

Miarka patrzy i łamie się. Boże, tyle pieniędzy, tyle pieniędzy, i moje dzieci głodujące...

Odchylają się drzwi drugiego pokoju, w progu staje Miarkowa. I nic. Patrzy spokojnie w oczy swego męża.

To wystarczyło!...

Miarka w tej chwili wygrywa największą i najtrudniejszą walkę w swoim życiu. Odprawia pośrednika, rezygnuje z judaszowskich talarów i staje się najwspanialszym bohaterem śląskim.

„Ubóstwo moje i wzgląd na dziatki radziły brać talary. Sumienie zaś inaczej przemawiało. Nastąpiła we mnie straszna walka... Lecz sumienia nie zaprzedałem..." — pisał do swego przyjaciela Bełzy.

Nękany chorobą i więzieniami przeniósł się pod koniec swego żywota do Cieszyna, gdzie zmarł w roku 1882.

Lecz swego dokonał!

Swoim płomienistym słowem utrzymał Śląsk przy polskości, swoim płomienistym słowem, trwającym wciąż po jego śmierci, powiódł Śląsk do trzech powstań, pozwolił mu przetrwać ponurą okupację niemiecką podczas ostatniej wojny światowej, swoim płomienstym słowem dokonał, że dzisiaj c a ł y Śląsk znalazł się w granicach Polski.

Bohater Miarka dokonał tego, co jego poprzednicy rozpoczęli, a co ongiś Wincenty Pol przepowiadał, gdy pisał:

Od sześciu wieków rozeszły się dzieje
Piastowskiej Polski — a wiara ta sama,
ta sama m o w a, te same nadzieje,
ta sama wielka do przyszłości brama,
przez którą przejdzie na pole ludzkości
krew ze krwi naszej i kość z naszej kości.

SPRAWY POLONII ZAGRANICZNEJ

Konsolidacja Polonii Berlińskiej

Ze sprawozdania Polskiego Komitetu w Berlinie

Mimo, iż Berlin zbliżył się do nas znacznie wraz z przesunięciem granic na Zachód — przebywa tam jeszcze dotąd 20 tysięcy Polaków, którzy czekają na reemigrację.

Zorganizowany przez nich Komitet Polski przeprowadza obecnie weryfikację i rejestrację Polonii Berlińskiej, przygotowując transporty do Polski. O pozytywnym stosunku Polaków berlińskich do Polski Ludowej świadczyć może wiec, który odbył się w dniu wyborów 19 stycznia 1947 r. w sali Kindl Brauerei w Neukoeln, Hermannstr. 217. W wiecu brało udział około 1500 osób, program przedstawiał się następująco: 1) otwarcie i powitanie, 2) odśpiewanie Roty, 3) przemówienie ob. Pawła Ledwolorza, 4) odczyt ob. dra Neugebauera, 5) przemówienie Konsula Generalnego ob. płk. dra Libery, 6) odczytanie rezolucji i 7) odśpiewanie hymnu narodowego i zamknięcie oficjalnej części wiecu.

Po przerwie por. Dobrowolski wygłosił referat informacyjny na temat rejestracji i reemigracji.

Na treść przemówień złożyło się podkreślenie znaczenia Ziem Odzyskanych dla Polski, obowiązku pracy dla ich odbudowy, ważnym dla każdego Polaka nawet i takiego, który jeszcze przebywa za granicą. Prelegenci wspomnieli, iż wychodźctwo polskie w Niemczech znane jest krajowi z jego pracy społecznej dla dobra państwa polskiego,, oraz ze swej hojności i ofiarności i zachęcili zebranych, aby w myśl hasła wydanego przez Rząd Polski,, przyczynili się do zebrania Daniny Narodowej dla odbudowy Ziem Odzyskanych.

Słuchacze nagrodzili mówców oklaskami, po czym uchwalili i zatwierdzili cztery rezolucje. Jedną z nich, skierowaną do Prezydenta R. P. Ob. Bolesława Bieruta przytaczamy:

„Obywatelu Prezydencie! Polonia berlińska zebrana na wiecu zwołanym przez Komitet Polski w Berlinie, solidaryzując się w ideologii Bloku Demokratycznego, a nie mogąc wziąć bezpośredniego udziału w wyborach — deklaruje swój udział w Daninie Narodowej dla zagospodarowania. Wyrażając nadzieję jak najszybszego powrotu do Kraju, zapewniamy Obywatela Prezydenta, iż wytężymy wszystkie siły dla odbudowy Kraju i stać będziemy na straży granic naszych na Odrze i Nisie przeciwko wszelkim zakusom niemieckim."

Podobne w treści rezolucje wysłano do: Ob. Premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego, ob. Ministra Ziem Odzyskanych Wicepremiera Wiesława Gomułki i Generalnego Pełnomocnika Rządu R. P. dla Spraw Daniny Narodowej mgr. Kościńskiego.

Jako ostatni prelegent ob. Dobrowolski wygłosił referat na temat rejestracji reemigracji, m. in. odczytał pismo od ob. Wierzby, który pierwszym transportem wyjechał do Szczecina. Z pisma wynikało, że Polacy z Berlina, którzy przybyli do Szczecina, są bardzo zadowoleni z przyjęcia,, ulokowania i opieki, roztoczonej nad nimi przez władze polskie.

Berliński Komitet Polski m .in. wydaje **biuletyny informacyjne,** które służą do informowania Polonii o wszelkich zarządzeniach władz przy obowiązkach rejestracji, wreszcie kursach dla dzieci, nabożeństwach polskich w kościołach katolickich, zebraniach, wiecach itp.

M. in. znajdujemy w biuletynie wiadomość o zawiązaniu się „Grona Przyjaciół Pielęgnowania Grobów Żołnierzy Polskich".

W pierwsze święto Bożego Narodzenia odbyło się pierwsze po 6-ciu latach **nabożeństwo polskie** w kościele parafialnym św. Elżbiety w Schoenebergu przy Kolonnenstr. 38/39. Obecnie nabożeństwa polskie stale odbywają się w Neukoeln w kościele św. Klary w każdą drugą niedzielę po pierwszym miesiąca, w Moabicie w kościele św. Pawła w każdą pierwszą i trzecią niedzielę po pierwszym dniu miesiąca, a w Schoennebergu w każde pierwsze święto Wielkich Świąt. W salce parafialnej przy kościele św. Klary odbywają się lekcje śpiewu polskiego, tak samo w salce klasztornej w Moabicie.

Komitet Polski uczynił także wiele **na polu oświaty i opieki nad młodzieżą polską.** W poniedziałki i czwartki w lokalu Polskiego Komitetu czynna jest szkółka dla dzieci, w stadium organizacji jest przedszkole polskie. Dla młodzieży starszej i dorosłych, prowadzone są kursy języka polskiego i wiedzy o Polsce w lokalach: w Wilmersdorf, Weimarischestr. 21, i Bochumerstr. 8a.

Na nowo organizuje się **harcerstwo polskie** w Berlinie, które tak pięknie zapisało się w walce o utrzymanie polskości już przed wojną. Zbiórki harcerskie odbywają się regularnie w każdy piątek w świetlicy przy Schlueterstr. 42. Istnieje także **Polski Klub Sportowy,** który dzieli się na dwie sekcje: piłkę nożną i tenis stołowy.

W jednym z ostatnich biuletynów umieszczono wynik zbiórki na Daninę Narodową: zebrano 42.149 RM i 2.899 zł, w bilonie marek 50.

W toku jest akcja zbierania podpisów w sprawie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie.

O wielkim współżyciu Polonii berlińskiej świadczy zorganizowanie **Komisji Wzajemnej Pomocy** przy Polskim Komitecie, który będzie zbierał dobrowolne datki dla ubogich rodaków. Palącą potrzebą jest możliwość zwalniania jeńców - Polaków obywateli niemieckich z niewoli francuskiej, angielskiej wzgl. rosyjskiej. Ostatnio szef Zarządu Francuskiego w Berlinie zawiadomił Komitet Polski, że wskazani przez niego jeńcy - Polacy będą natychmiast zwolnieni.

W styczniu br. wystosował Komitet Polski pismo do Alianckiej Komendantury w Berlinie, w którym prosi **o zalegalizowanie Polskiego Komitetu w Berlinie,** który dotychczas nie jest jeszcze przez władze uznany. Komitet umotywował swą prośbę wykazaniem, iż na terenie Niemiec przed wojną znajdowało się około półtora miliona Polaków, którzy posiadali w samym Berlinie wielką ilość organizacji i instytucji, jak np.: Związek Polskich Towarzystw w Niemczech, Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata",, Związek Polskich Towarzystw w Berlinie, Związek Polskich Kół Śpiewaczych w Niemczech, Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Polski Klub Sportowy, Związek Akademików Polaków w Niemczech; dalej — Bank Słowiański Sp. Akc., Bank „Unia" Sp. z o. p., Bank Ludowy Pomoc Sp. z o. p., Zjednoczenie Zawodowe Polskie w Niemczech, Centralny Dom Polaków w Berlinie, Związek Polaków w Niemczech, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Ligi Narodów, Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech; pisma polskie — Dziennik Berliński Sp. z o. p., Polak w Niemczech, Młody Polak w Niemczech, Mały Polak w Niemczech, Kulturwehr (miesięcznik mniejszości narodowej w Niemczech). W dalszym ciągu Komitet przedstawia wszystkie kolejne udręczenia i szykany, na jakie narażeni byli Polacy — obywatele niemieccy w czasie ubiegłej wojny, a więc — rozwiązanie wszelkich organizacji i instytucji polskiej mniejszości, konfiskatę całego mienia tych organizacji, oraz aresztowanie i prześladowanie wszystkich przywódców życia organizacyjnego polskiego. Większość z nich osadzono w obozach koncentracyjnych, co jednak nie przeszkodziło zaciągać ich synów i krewnych do wojska niemieckiego i kazać im walczyć w obronie systemu, który mordował ich bliskich. A oto jaką nagrodę otrzymali Polacy za wszystkie te prześladowania:

„Obecne położenie Polaków w Niemczech, posiadających obywatelstwo niemieckie, jest nietylko trudne, ale wprost tragiczne — pisze Komitet Polski — bo z jednej strony byli oni w czasie wojny za ich przeciwne stanowisko wobec hitlerowskiego reżimu, jako wrogowie państwa prześladowani i karani, a z drugiej — obecnie po rozbiciu hitlerowskiego reżimu władze okupacyjne traktują ich na równi z obywatelami niemieckimi i czynią ich tym samym praktycznie odpowiedzialnymi za popełnione zbrodnie hitlerowskiego reżimu. Dochodzi do tego, że daje się odczuć ze strony niemieckiej mniej lub więcej wrogie stanowisko wobec polskiej mniejszości."

Wobec powyższego wszyscy Polacy w Niemczech chcieliby jak najrychlej wrócić do Polski, ponieważ jednak niemożliwa jest repatriacja wszystkich odrazu, konieczne jest istnienie organizacji, któraby reprezentowała oficjalnie Polonię niemiecką.

Już w lutym 1946 r. wystosował Komitet memoriał do Sojuszniczej Rady Kontrolnej w którym domagał się zalegalizowania i uznania przez władze alianckie oficjalnym przedstawicielem mniejszości polskiej w Niemczech. Niestety dotąd zalegalizowanie nie nastąpiło.

D. T.

PORANEK POLSKI W GOETEBORGU

Słowiańskie Stowarzyszenie w Goeteborgu urządziło w kinie „Spegel" poranek artystyczny na rzecz „Pomocy dla Polski" (Polenhjälpen). W czasie poranku występował pianista Wł. Szpilman i skrzypek Al. Szenker oraz wyświetlono dwa filmy krótkometrażowe: o Ziemiach Odzyskanych i o Warszawie.

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Pokłosie „Tygodnia Ziem Zachodnich"

W ciągu „Tygodnia Ziem Zachodnich", który miał w całym kraju imponujący przebieg i wypadł szczególnie okazale w Poznaniu, Wrocławiu, Łodzi, Olsztynie oraz na wybrzeżu w Gdyni i Sopocie, odbywały się wszędzie liczne imprezy o charakterze kulturalno - oświatowym, widowiskowym, sportowym itp. Poszczególne Okręgi Polskiego Związku Zachodniego wykorzystały te dni, by prowadzić szeroko zakrojoną akcję uświadamiającą, dla zaznajomienia najszerszego ogółu z pracami i celami swej własnej organizacji oraz z całokształtem problemów zachodnich.

Wspanialsze jeszcze niż na otwarcie Tygodnia Z. Z. uroczystości odbyły się na jego zakończenie w dniach 19 i 20 bm. Na pierwszy plan wybiły się manifestacje w Szczecinie i w Gorzowie, które zaszczycił swoją obecnością wicepremier i minister Ziem Odzyskanych Władysław Gomułka.

Tak w Gorzowie, jak i w Szczecinie bogato udekorowane domy, bramy triumfalne i transparenty dawały odpowiednią oprawę niezwykłym manifestacjom solidarności całego społeczeństwa polskiego Ziem Odzyskanych w sprawie granic zachodnich i usilnej pracy dla dobra i wielkości Polski.

Wśród obchodów na terenie Śląska, gdzie poza Wrocławiem i Wałbrzychem odbyły się piękne obchody w Brzegu, Solicach i Kudowej, specjalnie należy podkreślić uroczystości zakończenia Tygodnia Z. Z. w Opolu z udziałem wiceministra Obrony Narodowej gen. dyw. Mariana Spychalskiego. Po przyjęciu przez dostojnego gościa defilady kilkutysięcznego pochodu młodzieży, w którym kroczyły również delegacje z Krakowa, Częstochowy, Nowego Sącza i innych miast Polski, gen. Spychalski wygłosił przemówienie na Placu Armii Czerwonej. „Ziemie te — mówił generał — są już całkowicie zagospodarowane szczególnie tu na Opolszczyźnie, tym bastionie polskości, który od wieków opierał się naporowi germańskiemu. Fakty te stanowią dowód żywotności naszego narodu i mówią, że na tych ziemiach byliśmy, jesteśmy i będziemy na zawsze."

Ponadto trzeba jeszcze wspomnieć o uroczystościach zakończenia Tygodnia Z. Z. w Rzeszowie (przemówienie działacza b. Związku Polaków w Niemczech prof. Kwietniewskiego z Bytomia), w Kielcach (wielka akademia z udziałem autochtona z Piły prof. Czerwińskiego), oraz w Łodzi.

Imponujący przebieg zorganizowanego przez Polski Związek Zachodni Tygodnia Z. Z. wykazał jednolitą postawę wszystkich Polaków nie tylko w kraju, ale i za granicą. Zaczynają napływać liczne sprawozdania z uroczystości wśród Polonii Francuskiej i Amerykańskiej, a nie brak też dowodów, że nasi przyjaciele francuscy i czescy, szczególnie młodzież, solidaryzowali się z nami, biorąc udział w polskich obchodach.

W powiecie rybnickim

Polski Związek Zachodni w powiecie rybnickim posiada gęsto rozbudowaną sieć swoich Kół i należy w tej chwili do najlepiej zorganizowanych powiatów terenu śląskiego.

W ramach „Tygodnia Ziem Zachodnich" odbyły się obchody manifestacyjne w gęściej zaludnionych ośrodkach, jak w Rybniku, Czerwionce, Szczygłowicach, Knurowie Niedobczycach Lyskach, Jejkowicach, Radlinie, Rydułtowach, Pszowie, Boguszowicach, Wodzisławiu, Łaziskach, Lubomii, Chudowie, Gierałtowicach i innych miejscowościach.

W niektórych z wymienionych miejscowościach ludność wzięła bardzo liczny udział, manifestując swoją niezłomną wolę zagospodarowania i utrzymania obecnych granic polskich na zachodzie.

W powiatowym mieście Rybniku w manifestacji wzięło udział około 10.000 osób. Podobnie wyglądało w innych większych miejscowościach a zwłaszcza w Radlinie.

Dobre wyniki zbiórek pieniężnych świadczą o tym, że społeczeństwa, aczkolwiek same wskutek wojny wycieńczone, nie skąpi grosza, dobrowolnie łożąc na cele, zakreślone przez P. Z. Z.

Tydzień Ziem Zachodnich miał szczególnie imponujący przebieg w położonym na naszych kresach północno-wschodnich **Białymstoku.** Już dnia 12 kwietnia br., odbył się wielki pochód głównymi ulicami miasta na dziedziniec Pałacu Branickich, gdzie po zapaleniu ogniska, zebrani uczcili jednominutową ciszą śmierć bohaterów, poległych za wolność Polski i Ziem Odzyskanych. Tego samego dnia odbył się też bal akademicki, z okazji inauguracji Tygodnia Ziem Zachodnich, a następnego dnia urządzono wielkie zawody sportowe.

W każdym dniu Tygodnia, odbywały się jakieś imprezy o charakterze kulturalno - oświatowym, rozrywkowym itp. Polski Związek Zachodni prowadził akcję uświadamiającą szczególnie wśród młodzieży i organizacji społecznych. Przeprowadzono ponadto zbiórkę na fundusz Ziem Zachodnich.

Główne uroczystości odbyły się na zakończenie Tygodnia Z. Z. w niedzielę dnia 20 kwietnia br. Po uroczystym nabożeństwie, wszystkie organizacje społeczne i młodzieżowe, partie polityczne i związki zawodowe ze sztandarami oraz tłumy społeczeństwa białostockiego, udały się na akademię, na której program złożyły się przemówienia delegata Zarządu Głównego P. Z. Z. ob. Szczepańskiego, księdza płk. Pyszkowskiego, delegata Ministerstwa Obrony Narodowej, który specjalnie przybył z Warszawy, wojewody ob. Białkowskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego białostockiego ob. Strzałkowskiego, prezydenta miasta ob. posła Krzewniaka oraz przedstawicieli partii demokratycznych. W dalszym ciągu odbyła się część artystyczna: deklamacje, tańce ludowe oraz występy orkiestry.

Uroczyste obchody Tygodnia Z. Z. odbyły się też w innych miastach województwa białostockiego, szczególnie **w Łomży, Ełku i Olecku.**

Należy specjalnie podkreślić, że całe społeczeństwo białostockie okazało pełne zrozumienie dla zagadnień Ziem Zachodnich i Polskiego Związku Zachodniego. Zrozumienie to znalazło też swój wyraz w przystąpieniu podczas Tygodnia Z. Z. około 2 tysięcy nowych członków do Polskiego Związku Zachodniego, w założeniu 12 nowych kół i w znacznej aktywizacji białostockiego Okręgu P. Z. Z.

Na terenie woj. łódzkiego, poza samą Łodzią, Tygodniowi Ziem Zachodnich nadano również uroczysty charakter w **Radomsku.** Odbyła się tu 20 kwietnia, w sali kino-teatru „Wolność", wielka akademia, którą zainaugurowało przemówienie adwokata Władysława Fabianiego, prezesa PZZ. Z kolei prof. Borowiecki z Łodzi, odegrał na fortepianie kilka kujawiaków, po czym prof. Sankowski wygłosił dłuższy referat na temat Ziem Odzyskanych. W bardzo bogatej części artystycznej wystąpiły uczenice miejscowych szkół średnich, w strojach regionalnych, oraz art. dram. z Łodzi J. Cegiełka. Mówców, jak też wykonawców części artystycznej, licznie zebrana na akademii publiczność darzyła rzęsistymi oklaskami.

W Ostrowie Wlkp.

W dniu 20 kwietnia 1947 r., odbyło się w Ostrowie Wlkp. uroczyste zakończenie Tygodnia Ziem Zachodnich, zorganizowanego przez Polski Związek Zachodni.

Specjalnie powołany Komitet Obywatelski — w skład którego weszli przedstawiciele władz powiatowych, samorządowych, organizacji politycznych i społecznych — dołożył wszelkich starań, aby uroczystość miała jak najpoważniejszy charakter.

O godz. 12-tej w południe, zebrało się obywatelstwo Ostrowa w wielkiej sali Teatru Miejskiego. Przed sceną zebrały się poczty sztandarowe szeregu organizacji. Na scenie, ozdobionej zielenią i piękną dekoracją art. mal. Edw. Marszałka, zasiadło prezydium Komitetu, m. in. starosta powiatowy ob. Sawicki, prezes Pow. Rady Narod. ob. Witczak, prezes Sądu Okręgowego ob. Bohusz, przedstawiciel Wojska Polskiego kpt. Lipski, burmistrz miasta ob. Zemski itd.

Wśród licznie zebranej publiczności zasiedli w pierwszych rzędach na sali przedstawiciele życia społecznego, kulturalnego i politycznego, zarówno miasta jak i powiatu.

Na uroczystość tę przyjechali z Poznania delegat Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Topolski, inż. Gutowski, który reprezentował Blok Stronnictw Demokratycznych i delegat Zarządu Głównego P. Z. Z. mgr Serwański.

Po zagajeniu uroczystości przez prezesa obwodu ostrowskiego P. Z. Z. ob. Schuberta, wygłosił przemówienie wstępne redaktor Urbanowicz. Przemawiając w imieniu Wojska Polskiego, kpt. Lipiński przypomniał udział żołnierza naszego w walkach z Niemcami. W imieniu Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Topolski, a w imieniu Bloku Stronnictw Demokratycznych inż. Gutowski — złożywszy Polskiemu Związkowi Zachodniemu życzenia jak najlepszej pracy, mocno podkreślili zdecydowaną wolę narodu polskiego do utrzymania Ziem Zachodnich i kontynuowania wielkiego wysiłku odbudowy Rzeczypospolitej.

Zasadnicze programowe przemówienie w imieniu Polskiego Związku Zachodniego wygłosił mgr Serwański. Zwróciwszy uwagę na wielką doniosłość dziejową powrotu na Ziemie Zachodnie, zobrazował prelegent proces i znaczenie przemian naszej obecnej myśli politycznej i całej tradycji historycznej. W dalszym ciągu referatu prelegent zajął się dwiema sprawami. Pierwszą, mianowicie znajomością wśród społeczeństwa polskiego dziejów politycznych Ziem Zachodnich i dorobku w dziedzinie odbudowy. Powołując się na ujawnione dokumenty niemieckie, prelegent wskazał na szereg nowych faktów, ilustrujących siłę polityczną elementu polskiego na Zachodzie.

W drugiej sprawie, poświęconej kłamstwom niemieckim o Ziemiach Odzyskanych, posługując się materiałami niemieckimi jakie przepracowali polscy uczeni, podał prelegent druzgocącej krytyce niemieckie kłamstwa o niezbędności Ziem Odzyskanych przez Polskę w organiźmie gospodarczym Niemiec.

Po przemówieniu, orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy.

Na zakończenie uroczystości imieniem społeczeństwa ostrowskiego dyr. Garncarczyk, odczytał rezolucję przyjętą przez aklamację.

Odśpiewaniem Roty, zakończono wielką manifestację społeczeństwa ostrowskiego na rzecz Ziem Zachodnich.

Druga wielka manifestacja w Olsztynie

W Olsztynie, urządzono na zakończenie Tygodnia, w dniu 20 kwietnia br. masową manifestację.

Po solennym nabożeństwie w kościele katedralnym, tłumy społeczeństwa z delegacjami i pocztami sztandarowymi wszystkich organizacyj olsztyńskich, wojska i młodzieży na czele, wypełniły po brzegi widownię Teatru Miejskiego. Bogaty program akademii rozpoczęto przemówieniem wojewody dr Z. Robla, który stwierdził, że „świat cały winien zrozumieć, iż każde nieporozumienie na linii Odra-Nisa — to nie tylko zaburzenie w powojennym ładzie międzynarodowym — lecz to nowa wojna światowa". Następnie dr Robel nawiązał do rozmów ministrów spraw zagranicznych w Moskwie i wskazał w związku z tym na konieczność jak najbardziej pozytywnej i wytężonej pracy naszego społeczeństwa na terenach Ziem Odzyskanych. Mówca wykazał, że niewiara we własne siły w odbudowie zniszczonych terenów Z. O., zamieniła się obecnie w poczucie stanowczej woli narodu, odnośnie utrzymania tych ziem w naszym władaniu po wieczne czasy.

"Organizacji Polskiego Związku Zachodniego — zakończył wojewoda Robel — życzę aby kierowała na tej pięknej Ziemi Warmijsko-Mazurskiej współpracą wszystkich Polaków i wytwarzała atmosferę zrozumienia, harmonii, uczciwości i życzliwości dla naszego najwyższego ideału, jakim jest Godło tego Związku — Polski Orzeł Biały".

Po szczegółowym referacie na temat Tygodnia Ziem Zachodnich i związanych z nim problemów, wygłoszonym przez naczelnika Wydz. Ogólnego Kuratorium ob. Sowy, odbyła się starannie opracowana część artystyczna z występem kolejowej orkiestry Z. Z. K. w Olsztynie, chóru mieszanego Państwowego Liceum Pedagogicznego oraz członków Z. W. M., recytujących kilka wierszy. Szczególnie podniosy nastrój na sali wywołała melodeklamacja chóralna utworu pt.: „Rodło na maszt" z wydźwignięciem do góry w odpowiednim momencie symbolu b. Związku Polaków w Niemczech, dużego „Rodła".

KTO UDZIELI CI BEZPŁATNEJ PORADY PRAWNEJ?

Jeżeli jesteś członkiem P. Z. Z. lub stałym prenumeratorem „Polski Zachodniej" — zgłoś się do referatu Porad Prawnych w Poznaniu, Polski Związek Zachodni — Okręg Poznański — Chełmońskiego 1 I ptr. osobiście w każdą środę lub piątek od godz. 12—15-ej albo napisz na powyższy adres i załącz znaczek na odpowiedź.

Na pismach musi być pieczęć miejscowego Koła lub Obwodu P. Z. Z. z podpisem jednego członka Zarządu.

Kętrzyn — miasto przyszłości na Mazurach

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

Wszystko misternie zamaskowane. „Bu 16" to wielka sala posiedzeń. „Bu 20" to osobisty bunkier Hitlera. Tu 20 lipca 1944 roku dokonano podobno zamachu na wodza rozpadających się już Niemiec. Dziś wszystko przedstawia widok ponury. Wysadzone w powietrze władztwo Hitlera leży w gruzach. Siłą wybuchu żelazne drzwi wbite zostały w grubą lipę. Wiele rzeczy niszczeje. Nikt się tym nie troszczy poza szabrownikami. Wracamy. Woźnica przerywa milczenie: „Skrył się w gąszczach, że nikt nie mógł wiedzić, gdzie się cholera obraca"...

W OBRONIE KĘTRZYNA!

Spisałem i opublikowałem moje wrażenia z jedną myślą przewodnią: **w obronie Kętrzyna!** Dajcie istnieć prowincjonalnemu miastu! — wołam przez usta pionierów. Odbudujcie miasto, które przechowało tyle śladów polskości! — Otwórzcie jak najszybciej Liceum Mazurskie! Dajcie pracującej młodzieży polskiej możliwości kształcenia się dalszego! Zasłużyła na to w pełni. Wszak na samym początku własnymi siłami z energiczną prof. Marią Żebrowską na czele porządkowała i zabezpieczyła miejscowe gimnazjum! Pozwólcie kształcić się młodzieży mazurskiej, dla której nadeszły już książki polskie aż z Pruszkowa! Usuńcie ślady Smętka! Zaopiekujcie się prawdziwymi pionierami! Kętrzyn posiadający Liceum Mazurskie, a w okolicy miejsca, które ściągają pielgrzymów (Święta Lipka) i ciekawych (Gorzelice) — jest miastem przyszłości!

Alojzy St. Matyniak

Życie i czyny zasłużonego Polaka

Mało, stanowczo za mało mówi i pisze się o Polakach, którzy przed wojną przebywali na terenie Warmii i Mazur, Pomorza Zachodniego, Śląska czy Ziemi Lubuskiej i którzy nieraz osamotnieni walczyli za sprawę polską na ziemiach — zdawać się mogło — dla Polski utraconych.

Ilu ich było? Tysiące, kilkanaście tysięcy. Wśród nich prawdziwi duchowi przywódcy narodu, którzy zrządzeniem losu dostali się pod obce jarzmo. Wielu z nich okupiło swe czyny bohaterską śmiercią, pewna część zawisła na hańbiącej szubienicy, zbudowanej ręką nienawistnego wroga, inni ponieśli śmierć w piecach krematoryjnych. Wszyscy zginęli za sprawę polską. Ofiarnej pracy tych ludzi mamy do zawdzięczenia, że wracając na Ziemie Odzyskane zastaliśmy tu Polskę — mimo akcji germanizacyjnej i terroru, trwającego na niektórych obszarach przeszło 600 lat.

W ewidencji osób, których zasługi dla sprawy polskiej są bezsporne, figuruje na naczelnym miejscu nazwisko śp. Seweryna Pieniężnego, redaktora i wydawcy „Gazety Olsztyńskiej" i innych pism polskich, wychodzących na terenie Pomorza Wschodniego do czasu wybuchu drugiej wojny światowej. W ubiegłym miesiącu minęła 7 rocznica Jego śmierci, zadanej ręką niemieckiego kata. Nie od rzeczy tedy będzie przypomnieć życie i czyny zasłużonego Polaka — patrioty, syna polskiej ziemi warmijskiej.

Śp. red. Seweryn Pieniężny urodził się dnia 25. II. 1890 r. w Olsztynie z rodziny polskiej. W 10-tym roku życia oddali go rodzice do wybitnego działacza polskiego ks. Barczewskiego w Brunswaldzie, gdzie razem z innymi chłopcami przygotowywał się do gimnazjum i gdzie miał możność bezpośredniego zapoznania się z prostą gwarą warmijską i życiem polskim. Z powodu braku polskich szkół średnich wstępuje do gimnazjum niemieckiego, w którym jako Polak jest stale szykanowany i narażony na różne kary. Po śmierci swego ojca rozpoczyna pracę w „Gazecie Olsztyńskiej" oraz bierze czynny udział w ruchliwym wówczas życiu polskim na Warmii. Zakłada Towarzystwo Polskiej Młodzieży Kupieckiej, organizuje świetlice, prowadzi prace oświatowe.

Wcielony przymusowo do armii niemieckiej, wraca po zakończeniu pierwszej wojny światowej na swój posterunek w „Gazecie Olsztyńskiej", która w okresie jego nieobecności,

Śp. red. Seweryn Pieniężny

dzięki matce, nie przestała wychodzić. Od razu rzuca się w wir życia polskiego; przygotowuje grunt pod prace plebiscytowe, drukuje ulotki, powiększa drukarnię, otwiera jedyną w Olsztynie księgarnię polską, słowem; jest duszą i motorem całej pracy.

Wściekłość Niemców nie miała granic. Konfiskowano pismo, wybijano szyby w drukarni, wstrzymywano dostawy papieru, organizowano bezpodstawne procesy, nakładano na wydawnictwo wielkie kary. Pieniężny znosi cierpliwie wszystkie szykany, lecz w pracy nieustaje ani na chwilę.

Po osławionym „plebiscycie" ludność polska, a z nią jej przywódca nie opuszczają rąk, lecz pracują nadal dla sprawy. S. Pieniężny jest współzałożycielem Związku Polaków w Prusach Wschodnich, z którego później wyłania się Związek Polaków w Niemczech, organizuje Towarzystwo Szkolne, Kółka Rolnicze, spółdzielnie „Rolnik", wydaje do „Gazety Olsztyńskiej" specjalne dodatki: „Gospodarz", „Gość Niedzielny", „Życie Młodzieży", „Przyjaciel Dziatek", kalendarze dla Mazurów, książkę „Krzyżacy", czasopismo, broniące praw mniejszości narodowych w Niemczech „Kulturwehr", drukowane w języku niemieckim. Jako „Kuba spod Wartenborka" pisze świetne felietony, w których demaskuje i wyszydza niemiecką robotę germanizacyjną na Warmii i Mazurach. Hasło umieszczone w podtytule „Gazety Olsztyńskiej": Ojców mowy, ojców wiary brońmy zgodnie: młody-stary" — przyświeca jego pracy.

Dzięki Pieniężnemu utrzymało się pismo „Mazur", które przechodząc różne koleje, przestało istnieć i po przejęciu przez Pieniężnego utrzymało się do czasu wybuchu wojny, tj. do września 1939 r.

W pamiętnym dniu — 1 września 1939 r. zastali gestapowcy Pieniężnego przy pracy w drukarni, gdzie pracował jako redaktor, linotypista i drukarz w jednej osobie, ponieważ większa część personelu, przeczuwając wybuch wojny, opuściła zagrożoną placówkę. Cały majątek Pieniężnych został natychmiast skonfiskowany, a dom, w którym mieściła się drukarnia, został doszczętnie przez gestapo spalony. Pieniężnego umieszczono w obozie koncentracyjnym Hohenbruch koło Królewca, gdzie męczony i maltretowany został rozstrzelany w dniu 24 lutego 1940 r.

Dzięki staraniom Polskiego Związku Zachodniego zwłoki śp. red. Seweryna Pieniężnego zostały sprowadzone w ubiegłym roku do kraju i złożone na cmentarzu w Olsztynie — w ziemi, którą tak gorąco ukochał, o którą walczył i dla której zginął. Pogrzeb jego stał się wielką manifestacją narodową.

Antoni Kwiatkowski

UCIECZKA

Okna mej celi wychodziły na owalny, zamknięty ścianą pięciometrowych murów podwórzec więzienny z mizernym klombikiem wątłych nagietek i szpalerem drzewek morwowych pośrodku. Wokół tego podwórza jak w kieracie chodzili co kilka dni na „spacery" więźniowie, których gestapo szczęśliwie nie uznało za godnych izolacji. Posępnie kroczyli jeden za drugim, starając się czasem uszczknąć listek morwy, po wysuszeniu imitujący później tytoń. Z wysokości czwartego piętra, gdzie przebywałem, wydawali się jacyś mali i pokraczni, tylko jednolicie ogolone głowy wyrastały do olbrzymich rozmiarów. Dopiero po pewnym czasie nauczyłem się rozpoznawać po ściętych profilach twarzy i zniekształconych sylwetkach znajomych i z dni wolności i z teraz, z dłużących się godzin więziennych.

Wiosna była już w całej pełni. Przez otwarte okno z wybitymi szybami, kędy zimą dął ziąb straszliwy, wpadały teraz oszałamiające, upojne dla skołatanych głów więźniowskich zapachy wiosny. Niosły się wonie zoranej gleby, zieleniejących w oszałamiającym tempie drzew, których dalekie kontury dawały się widzieć zdaleka, hen gdzieś po drugiej stronie Wilji. Na sercu stawało się coraz ciężej. Zbliżała się Wielkanoc...

Spotkaliśmy się przypadkiem na korytarzu podziemi Gestapo wracając z „badań", obaj niepodobni do siebie, skatowani, ociekający krwią. Normalny zresztą tam widok przy normalnej metodzie przesłuchów...

Pierwsza myśl była — „Aha, a więc i on wpadł. Tym gorzej dla sprawy".

Potem okazało się, że osadzono nas w sąsiednich celach. Nawet bez Morse'a porozumiewaliśmy się, przykładając przy mówieniu, usta do kanalizacyjnej rury, przechodzącej z jednej celi do drugiej. Wypytywaliśmy o szczegóły, o rozpiętość aresztowań, pragnąc według tych danych orientować się w trakcie dalszych badań.

Larsena (nazwijmy go tak, mniejsza o nazwisko) aresztowano z drugim znajomym, nazwijmy go Łomaszko, o parę dni wcześniej ode mnie. Byli członkami czołówki terrorystycznej, mając za sobą szereg wspaniałych akcyj różnego typu. Gestapo miało mocne poszlaki, trochę nawet dowodów, zresztą wystarczających do wysłania ich obu na tamten świat. Szczęśliwie, Niemcy nie orientowali się w całości sprawy, stąd liczba aresztowań, aczkolwiek pokaźna nie sparaliżowała całości akcji podziemnej na tym wycinku. Od nas nie dowiedzieli się więcej.

Groziło nam jedno tylko — Ponary. Niesławnej dziś sławy miejscowość podwileńska, teren masowych egzekucyj. Jedyną szansą, jaka pozostawała — była ucieczka. W tej sprawie porozumiewaliśmy się już tylko Morse'm. Plan był nieskomplikowany. Larsen i Łomaszko mieli głośnym stukaniem sprowokować strażnika do otwarcia drzwi celi, ogłuszyć go deską wyrwaną z drewnianych ram, z kolei pootwierać inne cele i wypuścić więźniów. Między godziną 7-ą a 8-ą wieczorem pozostawał w podziemiu jeden tylko strażnik.

Pierwszą główną przeszkodą była masywna krata z prętów żelaznych, przegradzająca korytarz u wejścia na schody wiodące na parter. Klucze od kraty nosił stale przy sobie strażnik, który miał zostać ogłuszony przez uderzenie. To było łatwe stosunkowo. Ale widok na kratę otwarty był wszystkim, wchodzącym na jasno oświetlone schody. Tu istniało realne niebezpieczeństwo spotkania kogoś z gestapowców.

Dalej pozostawało jeszcze unieszkodliwienie strażnika przy bocznych drzwiach wejściowych do gmachu i potem, przy Bożej pomocy — wytęskniona wolność, a więc życie.

Plan ten uzgodniliśmy w sobotę, termin realizacji wyznaczając na niedzielę wieczór. W niedzielę bowiem Gestapo z zasady nie prowadziło badań, przez co mogliśmy cokolwiek wypocząć i nabrać sił, uszczuplonych przez katowanie dni poprzednich.

Niestety, w sobotę w nocy ,w parę godzin po ostatecznej decyzji, przewieziono nas do więzienia na Łukiszkach. Tam zgubiliśmy się ze sobą. Ja byłem na prawym skrzydle na lewym, ja na czwartym piętrze, oni na drugim. Nie mogliśmy nawet nawiązać ze sobą kontaktu.

I tak zaczęły się wlec ponure dni więzienne. Wiosna budziła świat do życia. Dla nas jedynym posłańcem z tamtej strony były gołębie więzienne, które przysiadały na parapetach okien, a myśmy dzielili się z nimi swoją skromną porcją razowca...

Przypomniały mi się słowa Łomaszki — na Wielkanoc albo żył nie będę, albo spędzę święta na wolności. Zastanawiałem się wtedy, jak to fakty przeczą pragnieniom człowieka i jak trudno jest stwierdzić coś naprzód z całą pewnością.

Od Wielkiejnocy dzieliły nas podług rachuby kalendarzyka więziennego, wydrapywanego trzonkiem łyżki na ścianie, niespełna dwa tygodnie.

Któregoś dnia, wyglądając dyskretnie przez okno na podwórzec więzienny, zauważyłem grupkę więźniów w towarzystwie strażnika, stojących przy bramce wewnętrznej. Za drzewem bowiem leżał drugi placyk, a na nim budynek szpitala więziennego, z wznoszącym się obok parterowym magazynem. Mur okalający tamte podwórze, graniczył już bezpośrednio z przylegającymi do murów więzienia prywatnymi ogrodami.

W grupce więźniów poznałem Łomaszkę. Stał z twarzą owiązaną białą chustą, albo ręcznikiem.

Po chwili zgrzytnął klucz, bramka się otworzyła i grupa przeszła na sąsiednie podwórko. Stąd widocznym był tylko szczyt muru, graniczący z wspomnianymi ogrodami i pośrodku jego długości wieżyczka strażnicza, tzw. „bocian".

Zastanowiła mię troska Łomaszki o zęby. O ile zresztą przypominałem, nie miał ich znowuż tak strasznie zepsutych. W proporcji do wymiaru przeżywanych strapień, ból zęba wydawał się jakąś drobnostką, szkoda której było poświęcić więcej uwagi. Nie mogąc wyciągnąć jakichś wniosków, przestałem zajmować się kolegą i jego zębami.

Jeszcze parę razy spostrzegłem Łomaszkę maszerującego do dentysty. Każde wydarzenie w życiu więziennym zwraca uwagę. Ponieważ wymarsz zapisanych rano do dentysty następował około godziny 11-tej w południe, wtedy, gdy dla więźniów kryminalnych, pracujących w warsztatach, rozlegał się gong na obiad, obserwacja „zębowiczów" nie była trudna.

Potem kilka dni trwała przerwa. Łomaszki nie mogłem zauważyć.

Aż wreszcie pewnego poranka, w którym jako ściśle izolowany, wyszedłem na tygodniowy samotny spacer, w asyście jedynie tylko litewskiego strażnika, minęła mię grupa, pamiętam dokładnie, jedenastu więźniów, prowadzonych na drugie podwórze. W grupie tej ze zdziwieniem obok kroczącego z obwiązaną gębą Łomaszki, zauważyłem także Larsena. Trudno go było zresztą nie poznać ze względu na jasno rudy kolor włosów, przez parę miesięcy pobytu w więzieniu pokaźnie już odrosłych.

On mnie też spostrzegł, uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo.

Za chwilę wracałem do celi. Zimna była i nieprzystępna.

Z trzaskiem zatrzasnęły się drzwi. Wzdrygnąłem się. Był to znienawidzony dla mnie dźwięk w więzieniu.

Po każdym spacerze, szczególnie w te rozsłonecznione, wiosenne dni, czułem się szczególnie nieswojo. Dlatego nie lubiłem nawet tych spacerów, mimo iż uświadamiałem w pełni ich znaczenie dla zdrowia. W pierwszych chwilach oddychania świeżym powietrzem czułem się jak pijany — reakcja płuc na zgęszczone, dusznc powietrze maleńkiej celi. Każdy spacer nieodparcie przysuwał na myśl jeszcze gorącej, wyraziściej niż zwykle, pragnienie wolności. Odczucie bezpośrednio na twarzy ciepłych promyków słońca przywiodło na myśl zaciszną wieś, plażę jakąś, czy leśną polanę. Muśnięcie listków morwy końcami palców wspominało roztrącanie gałęzi w gęstym brzeźniaku w czasie łazęg myśliwskich czy grzybobrania. Piasek i żwir pod stopami — niekończące się kilometry wędrówek po ziemi wileńskiej i całej Polsce.

Co dziwnego, że po powrocie spowijała człowieka jakaś melancholia, większym się stawało znużenie psychiczne, jeszcze mocniejszym żal i tęsknota za utraconą wolnością.

Tego dnia wizja wolności stawała mi nieodparcie przed oczyma. Myśl gubiła się w szukaniu możliwości jej zrealizowania, by cofnąć się zniechęcona beznadziejnością położenia.

Gdy tak siedziałem na swym stołku więziennym, pogrążony w głębokiej zadumie, ciszę przerwało raptownie nerwowe pukanie sąsiada z za ściany. Wyraźnie — trzy długie, długie z krótkiem, długie z krótkim i znowuż trzy długie.

—O—k—n—o—

Zrozumiałem. Chce żebym wyjrzał przez okno. Przezornie oglądałem się na „judasza" w drzwiach. Był zamknięty. Wspiałem się na palcach, by lepiej widzieć przez wysoki parapet.

Na podwórzu było cicho. Nie spacerowała żadna grupa więźniów. Tylko strażnik na pierwszym „bocianie" drzemał oparty o karabin.

Orientując się po cieniu, określałem godzinę na wpół do dwunastej.

Z kolei wzrok pobiegł ku podwórzu szpitalnemu. Jak już wspomniałem, oprócz budynku szpitalnego, znajdował się tam parterowy magazyn, o pół metra niższy może od okalającego pięciometrowego muru, na którego szczycie biegła linia równomiernie osadzonych kolców, wyglądem swym zawsze przypominających mi od wewnętrznej strony obrożę złego psa. Magazyn od muru dzieliła przestrzeń około dwóch metrów.

Przez chwilę nie mogłem zatrzymać wzroku na niczym, specjalnie godnym uwagi.

Raptownie za widoczny stąd brzeg dachu magazynu chwyciła się czyjaś ręka, zaraz druga, a w ślad wypłynęła głowa. Rude włosy! Larsen! Zgrabnie wciągnął się na dach, jak gdyby ćwiczył na trapezie, stamtąd przechylił i wyciągnął rękę ku gramolącemu się w ślad za nim Łomaszce. Sekunda... i obaj stali na skraju dachu.

Podziw mój zmroził raptem strach. Formalnie czułem, jak pot mnie oblewa z przerażenia. Nie dalej przecie, jak o jakieś trzydzieści metrów, znajdował się strażnik na „bocianie". Spojrzałem. Właśnie mierzył się do obu chłopców.

— Zginęli — przemknęło przez myśl. — Trudno przypuszczać, żeby nie trafił z takiej odległości. Tkwili mu przed muszką jak słonie.

Ale nie, raptem upuścił karabin i podbiegł do telefonu.

Wzrok powrócił ku dwom śmiałkom.

Ślicznym susem, spadali właśnie po odbiciu od dachu, na szczyt muru. Łomaszko odbił się widać słabiej, bo mało brakowało, a byłby się usunął.

Jeszcze chwila i zeskoczyli na drugą stronę.

Trwało to wszystko sekundy.

Niedługo huknął strzał. Jeden, drugi. Strażnik z „bociana" zdecydował się strzelać. Było już na to trochę za późno. Wiedziałem, że o jakieś piętnaście metrów od muru ciągnęły się szopy, chroniące setki tysięcy metrów sześciennych desek. Łatwo było między nimi umykać, trudno próbować kogoś postrzelić...

Podniecenie w więzieniu było ogromne. Tematem ucieczki żyło bractwo więzienne conajmniej kilka dni.

Dowiedziałem się później szczegółów całej, tak szczęśliwie zrealizowanej eskapady.

Strażnik, prowadzący więźniów do lekarza, miał nakaz prowadzenia jednocześnie najwyżej trzech osób. Dla ułatwienia pracy, prowadził razem wszystkich zgłoszonych, a władze patrzyły na to przez palce.

Na miejscu, pewny ochrony murów i opieki kolegi na „bocianie", flirtował sobie potrochu z którąś z pielęgniarek, mało zwracając uwagi na więźniów, czekających w korytarzu. Wyjście na dwór obu uciekinierom nie przedstawiało zbyt wiele trudu. Stamtąd do magazynu dzieliła ich niewielka już przestrzeń.

Szczęście sprzyjało im w dodatku od samego początku. Strażnik na wieżyczce, zmożony rozleniwiającymi promieniami wiosennego słońca, drzemał słodko na swoim krzesełku.

Trudności zaczęły się przy forsowaniu rynny na murze magazynu, którędy prowadziła jedyna dostępna droga na dach. Larsen, słynny sportowiec, jeden z mistrzów Wilna w narciarstwie, wspaniale wygimnastykowany, wspiął się zręcznie pierwszy i był już prawie u szczytu, gdy posłyszał łoskot ciała zsuwającego się z rynny Łomaszki. Ten bowiem, chociaż też nie zły sportowiec, nie dorównywał Larsenowi, skandynawskiego pochodzenia, a osłabiony mizernym wiktem więziennym, z trudnością zdobywał się na większy wysiłek fizyczny.

I wtedy, co z uznaniem podkreślały całe „Łukiszki" (nazwa więzienia) — Larsen opuścił się na dół i podał rękę koledze. Podobnie potem pomógł mu wydźwignąć się na dach. Dalszy przebieg widziałem już sam.

Pełen napięcia był moment, gdy na hałas spowodowany zsuwaniem się Łomaszki, ocknął się z drzemki strażnik na „bocianie". Jednocześnie przerwał na chwilę flirt swój drugi strażnik, a przeliczywszy więźniów, konstatując brak dwóch, wybiegł na podwórze.

Chwile te pełne grozy, z czasem nabrały w opowiadaniach uwięzionych akcentów humorystycznych, ilustrując typową ociężałość myślową i nieinteligencję litewskich SS-manów. Pierwszy z dwu bezpośrednio tutaj obserwujących ucieczkę, biegał na swojej wieżyczce od telefonu do karabinu, nie wiedząc na co się zdecydować. Wybrał drugie, ale dopiero, gdy więźniowie już byli za murem. Drugi nawet nie sięgnął do rewolweru, a tylko z osłupienia otworzył gębę i oszołomiony... przyglądał się zaiste ekwilibrystycznym popisom dwóch przestępców „przeciw Rzeszy i Führerowi".

Gestapo w ogóle w tym wypadku okazało się wyjątkowo niezaradne. Dopiero po jakiejś godzinie na terenach ogrodów i składu desek pojawili się SS-mani z psami, szukając zdobyczy, której już dawno tam nie było. Przecież od ul. Mickiewicza dzielił zbiegów niewielki kawał drogi, a tamtędy, będąc w cywilnych ubraniach (więziennych nam nie dawano) bez obaw mogli przejść most Zwierzyniecki. Za nim — Zwierzyniec — dzielnica konspiracji, tysiącznych melin i zakamarków. Tam, gdy się ktoś chciał ukryć, to go już i ze świecą nie znajdziesz.

Tak się stało i w tym wypadku.

Następnego dnia widziałem tego, co i przedtem, strażnika, prowadzącego więźniów do szpitala już... pojedyńczo.

Za dwa dni przyszły święta Wielkiejnocy.

Przypomniały mi się słowa Łomaszki, wyrzeczone w podziemiach Gestapo: — Na Wielkanoc albo żył nie będę, albo znajdę się na wolności.

Bóg Łaskawy, zmartwychwstający z grobu, nie zechciał odbierać mu młodego, pięknego życia.

Tak to Łomaszko i Larsen Wielkanoc spędzili już na wolności...

E. Paukszta

Książki i czasopisma

Tadeusz Lehr-Spławiński, Kazimierz Piwarski, Zygmunt Wojciechowski: Polska—Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa. Pod redakcją Zygmunta Wojciechowskiego. 1947, str. 215, cena 500.— zł.

Wydana ostatnio przez Instytut Śląski książka, daje syntetyczny obraz stosunków polsko-czeskich na przestrzeni całej historii obu narodów. Bardzo żywe były stosunki polsko-czeskie w dziedzinie politycznej w pierwszych wiekach czeskiej i naszej historii. Gdy w początkach wieku XI rozbił się plan Bolesława Chrobrego stworzenie antyniemieckiej polsko-czeskiej unii państwowej, drogi Czech i Polski rozeszły się całkowicie. Czesi popadli w zależność polityczną od cesarstwa, Polska natomiast walczyła z nim uparcie, broniąc swej niezależności i całości terytorialnej.

Znaczne ożywienie politycznych stosunków polsko-czeskich przynosi wiek XIX, wiek narodowego odrodzenia czeskiego. Ale i wtedy stosunki układały się raczej niezbyt przyjaźnie. Polacy głównego wroga swej niepodległości widzieli w carskiej Rosji, przeciw której raz za razem zbrojnie powstawali. Czesi natomiast właśnie w Rosji, w największym państwie słowiańskim widzieli czynnik, powołany do skupienia wokół siebie wszystkich Słowian dla walki z Niemcami. Odmiennie również układał się stosunek obu narodów do monarchii austro-węgierskiej. Dopiero zwrot w polskim myśleniu politycznym, wyrażający się w zrozumieniu, że Niemcy są głównym wrogiem polskiego narodu, a z drugiej strony pewne ochłodzenie sympatii demokratycznych Czechów wobec carskiej, absolutystycznej Rosji wytwarzają pewne punkty styczne między obu narodami. Wtedy jednak w sposób niekorzystny nad stosunkami polsko-czeskimi zaciążyła drażliwa sprawa Śląska Cieszyńskiego. Po odzyskaniu przez Polaków i Czechów niepodległości spór zaostrzył się jeszcze bardziej, co znalazło wyraz w zbrojnym ataku czeskim na Śląsk Cieszyński w roku 1919 i w stanowisku antyczeskim Polski w roku 1938.

W przeciwieństwie do stosunków politycznych pomyślnie układały się stosunki polsko-czeskie w dziedzinie kulturalnej. Początkowo przez szereg wieków Polacy czerpali wiele od Czechów, którzy pośredniczyli w przekazywaniu Polsce wartości kultury zachodniej, oraz przekazywali swoje własne. Wpływy czeskie ujawniły się w Polsce bardzo wyraźnie, jak to na całym szeregu przykładów wykazują autorzy — w dziedzinie języka, całego szeregu urządzeń ustrojowych, przepisów prawnych, stosunków gospodarczych i społecznych.

Sytuacja ta uległa zupełnemu odwróceniu z końcem wieku XVIII i w ciągu wieku XIX. Wtedy Czesi — w okresie swego odrodzenia narodowego — czerpali z polskiego dorobku kulturalnego.

Autorzy położyli w swej książce szczególny nacisk na zagadnienia kulturalne, a więc na te, w których najsilniej uwidoczniły się związki między obu narodami. Podkreślili z całym objektywizmem, co Polska zawdzięcza Czechom i odwrotnie. Na końcu swych rozważań wyrazili nadzieję, że obecna sytuacja polityczna, gdy tak dla Czech jak i Polski jednym z podstawowych zagadnień jest sprawa niemiecka, stworzy wreszcie warunki dla trwałej polsko-czeskiej współpracy we wszystkich dziedzinach.

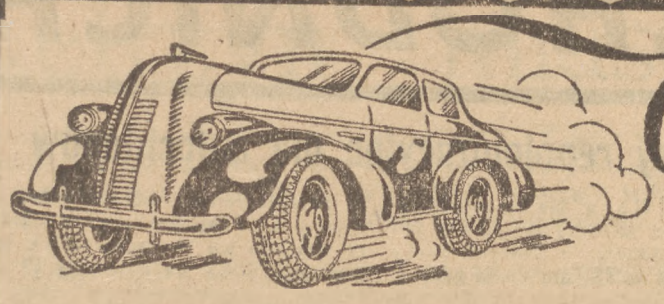

WUL-GUM Ignacy Kwiatkowski

Tel. 21-36, 95-61 Poznań, Garbary 15 Tel. 21-36, 95-61

Skład opon, dętek, akcesorii

oraz części zamiennych do wszystkich typów samochodów i motocykli

ZAKŁADY WULKANIZACYJNE

Fabryka wyrobów gumowych jak: tłoczków do hamulcy hydraulicznych dla wszelkich typów samochodów, końcówek gumowych do pomp oraz nalepek na gorąco do dętek samochodowych marki „Auto-Atlas" z surowca czerwonego i czarnego

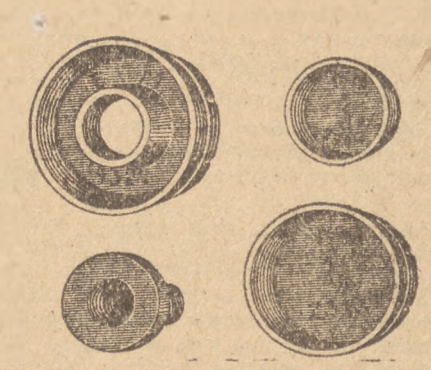

376

...mówię Pani że...

PROSZEK DO PIECZYWA

Suba

JEST RZECZYWIŚCIE DOBRY!

372

Guziki - Podszewki

345

do kostiumów, ubrań i płaszczy

T. Andrzejewski

Poznań, ulica Szkolna 12

OBUWIE ORTOPEDYCZNE

wykonują

Bracia Jaroccy

Poznań, Małejki 11. Tel. 74-64

281

ZAKUP

SPRZEDAŻ

NAPRAWA

Przeróbki na układ polski

WACŁAW ROKOWSKI i Ska

Poznań, ul. Mielżyńskiego 18

395 Tel. 43-25

Puder Śnieg Tatrzański

DO KAŻDEJ KARNACJI

FALKIEWICZ - POZNAŃ, FABRYKA PERFUM i KOSMETYKÓW. 362

HURT! HURT!

NAJNOWSZE MODELE PŁASZCZY WIOSENNYCH

WYTWÓRNIA KONFEKCJI DAMSKIEJ

K. ŻMUDZIŃSKI I S-KA

POZNAŃ, ZEYLANDA 9, m. 2 (dawn. Przecznica) TEL. 70-87

171

Warsztaty Ortopedyczne

Fa P. Niedziela

Poznań

Dolna Wilda 20. Tel. 36-66

dawniej Al. Marcinkowskiego 24

wykonuje

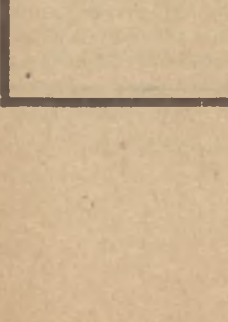

sztuczne nogi, ręce, aparaty, gorsety ortopedyczne, opaski brzuszne, pooperacyjne, na opuszczenie brzucha, żołądka, na ciąże, lecznicze, wkładki ortoped. do płaskostop, oraz wszelkie aparaty pomocnicze dla okaleczałych.

Oferty i kosztorysy na życzenie.

365

Brzytwy, nożyczki, scyzoryki, nakrycia stołowe nierdzewne, maszyny do chleba i mięsa, młynki do kawy i pieprzu. Sprzęty kuchenne — Sita — Termosy

Przyjmuję do ostrzenia brzytwy, nożyczki, noże i t. p.

ZAKUP SPRZEDAŻ

ST. KARGE POZNAŃ WROCŁAWSKA 28/29 — Tel. 24-66

165

BUCHALTER

rutynowany bilansista z poważną praktyką przemysłową (pożądana w przemyśle metalowym) poszukiwany na stanowisko Szefa Finansowego.

Warunki do omówienia. Mieszkanie 3 izbowe w Warszawie. Oferty z życiorysem i dokładnym przebiegiem praktyki zawodowej, przesyłać na adres:

ZJEDN. PRZEMYSŁU LOTNICZEGO, WARSZAWA 21 Okęcie

377

Mgr. R. GAJ Spzoo

Poznań, P. Jackowskiego 34

TEL. 6521

„POLSKA ZACHODNIA"

skutecznym organem ogłoszeniowym w całej Polsce

Porcelany — Porcelit — Fajans i szkło stołowe — Serwisy: kawowe i stołowe — Pojed. filiżanki, talerze, kubki — Kompl. do ciast, kompotu — Kieliszki, szklanki, słoje itd. — poleca w wielkim wyborze

T. Sobkiewicz i Ska

Sp. z o. o.

Hurtownia porcelany, szkła, fajansu i galanterii stołowej

Poznań, Garbary nr 52 — Telefon 46-29

373

Kupno — Sprzedaż — Naprawa

Przeróbki na układ polski najkorzystniej

277

„IRENA"

Poznań, ul. Wyspiańskiego 19. Tel. 69-22

Kalafonię - Szelak

wszelkie inne chemikalia kupuje

Drogeria Uniwersum

J. & W. Czepczyński

Poznań, Armii Czerwonej 5

Tel. 27-48

363

Chemikalia, olejki eteryczne, oleje roślinne, środki lecznicze, łom srebrny

kupuje

R. Barciszewski

Poznań, Towarowa 22

364

WYTWÓRNIA SOKÓW OWOCOWYCH

Czesław Brychcy

WOLSZTYN

UL. PIĄTEGO STYCZNIA 24

346

Sprzedaż! Zakup!

Polecamy części do wszelkich

Wirówek do mleka

Z. Fligierski i Ska

Poznań, św. Marcin 23

116

OGŁOSZENIA DROBNE

Zarząd Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Iłży (pow. Iłża) potrzebuje maszynę - ceglarkę w dobrym stanie. Przy powiadomieniu nas o posiadaniu tejże maszyny, prosimy o podanie ceny i jakości tejże. 380

Ja, ojciec Piotra Sodolskiego, urodz. 12. VI. 1921 r. we wsi Rochaczew, gm. Kwiany, powiat Brzeżany, woj. tarnopolskie, wywiezionego do Niemiec na przymusowe roboty, a teraz prawdopodobnie zamieszkałego w Poznaniu, pragnę go odszukać. Wszelkie informacje proszę uprzejmie nadsyłać pod adresem: Antoni Sodolski, wieś Nowy Jagieł nr 3, pow. Strzelin, Dl. Śląsk.

Dentystyczne artykuły kupuje i sprzedaje „Dental" Szrama i Kapczyński Poznań, ul. Fredry 3. 294

Dom Sanitarny

375

POZNAŃ, UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 19 • TELEFON 29-25

INSTRUMENTY CHIRURGICZNE ▪ MEBLE DO SAL OPERACYJNYCH ▪ ARTYKUŁY LEKARSKIE i DO PIELĘGNOWANIA CHORYCH ▪ PASY BRZUSZNE ▪ BANDAŻE

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Sezon budowlany w Szczecinie

Panujące od szeregu dni korzystne warunki atmosferyczne pozwoliły na rozpoczęcie prac budowlanych i remontowych. Na czoło prac przeprowadzanych wysuwają się roboty finansowane przez Szczecińską Dyrekcję Odbudowy. Dzięki kredytom, jakie dla Szczecina przyznał w czasie ostatniego pobytu delegat Rządu dla Spraw Wybrzeża inż. Kwiatkowski, prace te będą mogły ruszyć w większym niż dotychczas tempie.

Na czoło wszystkich robót wysuwają się odbudowane właśnie gmachy szkolne. Na szkolnictwo przyznane zostały najpoważniejsze kredyty. Przeprowadza się przeto remont gmachu Akademii Handlowej przy ulicy Mickiewicza oraz remont zabudowań Wyższej Szkoły Inżynierii przy ulicy Generała Sikorskiego.

Ważnym jest również wznowienie prac przy wiadukcie, prowadzącym do dzielnicy Pogodno. Duży procent prac został tu wykonany już jesienią ubiegłego roku, później wielkie mrozy zahamowały prace związane z odbudową wiaduktu. Obecnie warunki atmosferyczne (a również i finansowe) pozwalają na kontynuowanie robót. Za kilka miesięcy mieszkańcy dzielnicy Pogodno będą już mogli korzystać z mostu i linii tramwajowej, która będzie poprzez most przeprowadzoną i połączy dzielnicę tę ze śródmieściem. W bezpośredniej okolicy mostu przeprowadzony jest również remont szeregu bloków na domy akademickie, dla studentów Akademii Handlowej i Wyższej Szkoły Inżynierii.

Remonty mieszkań dla robotników i pracowników państwowych również trwają. Dzięki kredytom Delegatury Rządu, Szczecińska Dyrekcja Odbudowy będzie mogła dostarczyć robotnikom miejscowego przemysłu pewne ilości zdrowych i przestronnych mieszkań. Wiele wysiłku wkłada również Szczecińska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

O ile chodzi o dziedzinę życia kulturalnego poza szkolnictwem, wymienić należy prace związane z przebudową teatru i zabezpieczeniem starego ratusza szczecińskiego na starym mieście.

W starym ratuszu przystąpiono już do wiązania dachu. Dzięki usunięciu gruzu i niepotrzebnych murów w piwnicy ratuszowej, odsłoniętą została jedna z najpiękniejszych nie tylko w Szczecinie, ale w całej Polsce sala gotycka, o wspaniałych łukach.

Prace budowlane w Szczecinie mają więc charakter wszechstronny i należałoby sobie życzyć, by na cele budowlane znalazły się jak najpoważniejsze kredyty, gdyż rozwój ruchu budowlanego decyduje o ożywieniu życia gospodarczego całego miasta.

Przemysł włókienniczy pracuje pełną parą

Zielona Góra. Państwowe zakłady włókiennicze w Z[illegible] „Polska Wełna" pracują pełną parą w 3 fabrykach, zatrudniając około 1500 robotników. Kwartalny plan produkcji włókienniczej na I kwartał 1947 r. wynoszący 128.000 metrów wełen, wykonano z nadwyżką, wypuszczając na rynek 146.000 metrów. Produkcja ta stale się powiększa, w r. 1948 ma osiągnąć 500.000 metrów miesięcznie.

Cyfra ta wydaje się wręcz nieprawdopodobna, mimo to jest realna. W obecnej chwili pracuje się na 100 krosnach, a wielu robotników zatrudnionych jest przy montażu 100 dalszych krosien, które lada dzień zostaną uruchomione. Zresztą i dziś nawet pełne możliwości produkcyjne fabryk nie są wykorzystywane z uwagi na brak wykwalifikowanych sił roboczych. Aby te braki usunąć, uruchamia się już od 1 czerwca br. specjalną Szkołę Włókienniczą dla 300 dziewcząt. Kurs nauki trwać będzie 1 rok, uczennice otrzymają bezpłatną naukę i wyżywienie, a ponadto wynagrodzenie za pracę wykonaną w ramach zajęć praktycznych.

Warunki nauczania są tak korzystne, że niewątpliwie frekwencja będzie duża, a polskie włókiennictwo dzięki temu zyska kadry wykwalifikowanych robotnic i będzie mogło wykorzystać wszystkie swoje możliwości produkcyjne.

Ziemię Lubuską zamieszkuje 400 tys. osób

Gorzów Wlkp. Według ostatnich danych na Ziemi Lubuskiej obejmującej 12 powiatów mieszka obecnie 353.112 osób. Z tego w obwodzie Babimost (3 gminy) przyłączonym do powiatu wolsztyńskiego — 11.103 osób, powiat Gorzów — 62.492, Gubin — 12.473, Krosno n. Odrą — 25.227, Międzyrzecz — 22.960, Piła — 40.961, Słubice (powiat rzepiński) — 20.089, Skwierzyna — 11.619, Strzelce Krajeńskie — 29.037, Sulęcin — 23.554, Świebodzin — 31.404, Wschowa — 14.087, Zielona Góra — 48.106.

Rozwój rybołóstwa przybrzeżnego

Kołobrzeg. — Rybacy, którzy osiedlają się w Kołobrzegu mają naturalnie wielkie zapotrzebowanie na tabor i sprzęt rybacki. By temu brakowi zapobiec, rybacy kołobrzescy mają otrzymać jeszcze w tym roku 20 łodzi. Przewiduje się, że rybacy otrzymają 12 łodzi motorowych, a resztę stanowić będą łodzie wiosłowe.

W Kołobrzegu powstaje również stocznia łodzi rybackich. Stocznia ta będzie stosunkowo poważną jak na nasze warunki jednostką i nastawiona będzie na produkcję wyłącznie seryjną. Stocznia kołobrzeska w ciągu trzech lat wyposaży naszych rybaków w odpowiednią ilość łodzi wiosłowych.

Kursy repolonizacyjne dla autochtonów

Jelenia Góra. Na terenie miasta i powiatu mieszka ponad pół tysiąca autochtonów, z których większość prawie wcale nie znała języka polskiego. Wobec tego Inspektorat Szkolny rozpoczął w całym powiecie zakładanie kursów repolonizacyjnych, na których wszyscy chętni mają możność poznania języka polskiego i historii Polski.

Na terenie powiatu jeleniogórskiego kursów takich czynnych jest 12, uczniów - autochtonów powyżej 500. W mieście Jelenia Góra również jest czynny kurs repolonizacyjny, na który zapisało się 71 osób. Wiek tych uczniów waha się pomiędzy 17 i 60 rokiem życia, większość ich stanowią kobiety. Wykłady odbywają się 4 razy w tygodniu po 3 godziny. Kurs jeleniogórski podzielony jest na 2 grupy: niższą i wyższą. Pierwszy obejmuje 90 godzin wykładów języka polskiego i 12 godzin historii; kurs wyższy 168 godzin języka polskiego i 18 godzin historii Polski.

Liceum Budownictwa Okrętowego na Wybrzeżu

Gdańsk-Wrzeszcz. — „Państwowe Liceum Budownictwa Okrętowego" we Wrzeszczu pod Gdańskiem, ma za zadanie przygotować polską młodzież do pracy w przemyśle okrętowym, szczególnie w stoczniach okrętowych morskich i śródlądowych, na poziomie naukowym techników. Po ukończeniu Liceum absolwenci otrzymują tytuł i uprawnienia technika odnośnej specjalności (technik budowy okrętów, technik budowy maszyn okrętowych, technik-elektryk okrętowy); mają oni również prawo do studiów na Politechnikach.

W roku bieżącym, tj. 1946/47 Liceum posiada dwie specjalizacje, a mianowicie w kierunku budowy kadłubów okrętowych i w kierunku budowy maszyn okrętowych, w roku nadchodzącym przewidziana jest również specjalizacja w kierunku elektrotechniki okrętowej.

Nauka w Liceum trwa 3 lata; pierwszy rok nauki stanowi podbudowę naukową dla specjalizacji w roku drugim i trzecim. Oprócz zajęć teoretycznych i praktycznych, w czasie wymienionych trzech lat, uczniowie obowiązani są do odbycia praktyki w przemyśle metalowym i okrętowym; praktyka ta odbywa się zespołowo, w okresie letnich wakacji, w rozmiarze 10 tygodni po ukończeniu I-ej klasy, w przemyśle metalowym wewnątrz kraju i 10 tygodni po ukończeniu II-ej klasy w stoczniach okrętowych w Gdańsku i Gdyni.

Z WOJEWÓDZTW ZACHODNICH

Woj. szczecińskie

SZKOLENIE RYBAKÓW

Kasiborz — Kasiborz to maleńka wysepka na zalewie szczecińskim, jaka powstała z części wyspy Uznam na skutek przekopania kanału Szczecin — Swinoujście. Na Kasiborzu znajduje się osiedle rybackie, w którym MUR—Szczecin zorganizował kurs zimowy dla rybaków. Kursów takich na całym wybrzeżu szczecińskim odbyła się większa ilość i w ich wyniku przeszkolono 140 rybaków, którzy dotychczas posiadali tylko bardzo niewielkie doświadczenie w zakresie rybołóstwa morskiego i zalewowego.

TRASA WYCIECZKOWA „STRAŻY BAŁTYKU"

Połczyn. — W celu ułatwienia poznania wybrzeża woj. szczecińskiego w ciągu kilku dni, Państwowy Zarząd Uzdrowisk Pomorza Zachodniego wspólnie z P. K. S. uruchomi od 1-go czerwca rb. stałą trasę wycieczkową pod nazwą „Strzała Bałtyku" za opłatami ryczałtowymi, które obejmować będą przejazd samochodem od Koszalina do Swinoujścia z pełnym utrzymaniem, noclegami i jednodniowymi pobytami w Ustroniu — Morskim i Międzyzdrojach oraz przejazdem statkiem z Dziwnowa do Szczecina.

Woj. gdańskie

EKSPORTUJEMY CORAZ WIĘCEJ

Gdańsk. Wobec uruchomienia żeglugi w okresie zimowym w magazynach zgromadziły się wielkie ilości towarów eksportowych produkcji polskiego przemysłu. Magazyny portowe są przepełnione. Leżą w nich meble, szkło i wyroby szklane, cukier, cement, wyroby cynkowe i szereg innych artykułów, przeznaczonych na eksport.

JESZCZE MUSIMY IMPORTOWAĆ NAWOZY SZTUCZNE

Gdynia. Mimo dość znacznej produkcji nawozów sztucznych w kraju, ze względu na wyjałowienie gleby w ciągu 6 lat okupacji, rolnictwo nasze wymaga wielkich ilości nawozów sztucznych. Dla pokrycia zapotrzebowania nawozy sztuczne importujemy w ramach dostaw UNRRA. Obecnie 2 statki wyładowują w Gdyni nawozy. W dniu 20 kwietnia z nawozami sztucznymi przybył statek „Kann Thorden".

WZNAWIAMY EKSPORT MEBLI NA DRUGĄ PÓŁKULĘ

Gdynia. Z powodu ostrej zimy eksport mebli polskich za granicę został wstrzymany. Wznowienie eksportu zapoczątkował statek polski s/s „Narwik", który do Ameryki Południowej zabrał pewną ilość mebli, większy jednak transport odejdzie statkiem s/s „Borysław". Meble przeznaczone są dla Anglii i stanowić będą zakończenie realizowanego już w ubiegłym roku zamówienia na 4.600 sypialni, 3.000 jadalni, 150.000 krzeseł i 2.000 foteli, o łącznej wartości ponad 200 mil. zł. Prócz Anglii pragną zamówić meble w Polsce kraje Afryki Południowej, Holandia i Ameryka Północna. Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego Okręgu Pomorskiego z siedzibą w Gdańsku wysłało już partie pokazowe mebli do wymienionych krajów.

Woj. olsztyńskie

KRAKÓW INTERESUJE SIĘ MAZURAMI

Olsztyn. W tych dniach przybyła do Olsztyna delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ludu Mazurskiego z Krakowa, która zwiedzi miejscowości zamieszkałe przez ludność autochtoniczną w celu zapoznania się z miejscowymi warunkami i potrzebami tej ludności.

Po powrocie — delegaci przedstawią Zarządowi Towarzystwa postulaty Warmii i Mazur, które w miarę możności będą realizowane. Fakt zainteresowania się losem Warmiaków i Mazurów przez społeczeństwo Krakowa należy powitać z uznaniem.

Wojew. śląsko-dąbrowskie

NIEMIECKIE PROWOKACJE NIE USTAJĄ

Opole. Ostatnio zanotowano na Opolszczyźnie wypadek prowokacji niemieckiej.

W miejscowości Osowiec, koło Opola, znajduje się grób hitlerowskiego żołnierza. Prowokatorzy niemieccy w czasie uroczystości, związanych z Tygodniem Ziem Zachodnich odnowili grób i przystroili go w świeżo wymalowaną swastykę hitlerowską.

Władze prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

Znane ze swej dobroci:

proszki do pieczenia

budynie o różnych smakach

cukier wanilinowy, aromaty (olejki)

„Hanka"

J. WYSOCKI • PLESZEW (WLKP.) • TEL. 140

Wystawiam na Targach Poznańskich Pawilon nr 3

„POLSKA ZACHODNIA" — Nr 18

Dnia 4 maja 1947

Treść numeru:

Wacław Barcikowski: Dla rozkwitu Polski — dla pokoju świata,

Dr W. Jakóbczyk: O człowieka zachodniego,

A. St. Matyniak: Kętrzyn — miasto przyszłości na Mazurach,

Antoni Kwiatkowski: Życie i czyny zasłużonego Polaka,

E. Paukszta: Ucieczka,

Odcinek „Ziemia na Zachodzie" i in.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35,— zł, kwartalna 105,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-26132